

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 k. 20 h. } z 2-krot. 3 k. — h.
kwart. 6 k. 60 h. } wysyłką 9 k. — h.
rocznie 26 k. 40 h. } pocztow. 36 k. — h.
W Niemczech: miesięcznie 3 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 4 korony.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.,
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych numerów
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Zaproszenie do przedpłaty

na
„Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezależne pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi
we Lwowie

przy odbiorze wydania porannego i popołudniowego w Ad-
ministracji „Słowa Polskiego“, w biurze sprzedaży „Słowa
Polskiego“, we wszystkich biurach dzienników lub trafikach

miesięcznie 2 korony.

Z codzienną dwukrotną dostawą do mieszkania:

miesięcznie 2 k. 60 h. — kwartalnie 7 k. 80 h.
rocznie 31 k. 20 h.

Abonentów, którzy życzą sobie odbierać Słowo
z dostawą do mieszkania, prosimy o zamawianie pisma
wprost w Administracji przy ul. Chorażczyzny 17—19,
gdzie tylko w takim razie możemy ręczyć za dokładne
i najszybsze doręczanie naszego pisma.

w kraju i monarchii:

Z codzienną jednorazową wysyłką pocztową:

miesięcznie 2 k. 20 h. — kwartalnie 6 k. 60 h. —
rocznie 26 k. 40 h.

Z codzienną dwukrotną wysyłką pocztową:

miesięcznie 2 k. 70 h. — kwartalnie 8 koron. —
rocznie 32 koron.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma, prosimy
— zwłaszcza zamiejscowych prenumeratorów — o łaskawe
wcześnie odnawianie przedpłaty. — Na przekazach poczt-
owych prosimy podawać dokładny i wyraźny adres, najlepiej
naklejony wycinek naszej opaski.

Nowa sztuczka biurokracji.

(A.) Dr. Koerber chce stworzyć w ministe-
ryach austriackich nową posadę: zastępcy ministra
z tytułem podsekretarza stanu.

Właściwie już od lat paru w drodze zwyczaj-
owej tacy zastępcy istnieją. W każdym ministe-
rstwie znajduje się szef sekcji w trzeciej randze
urzędników państwowych, odznaczony też godnością
radcy tajnego z tytułem ekscelencji. Ten szef sekcji
w trzeciej randze załatwia i podpisuje w zastępstwie
ministra wiele spraw urzędowych.

Kronika tygodniowa.

Nie pamiętam od ilu już miesięcy codziennie
rano i wieczór prześladowa mnie dwie ugody: węg-
iersko-austriacka i czesko-niemiecka. Co wezmę
jakikolwiek dziennik do ręki, to w każdym znajduje
się albo artykuł wstępny, albo korespondencya wie-
deńska jedną z tych spraw poruszająca, — a prócz
tego niema wypadku, abym dwa razy dziennie nie
widział (bo już ich nie czytam) kilku telegramów,
donoszących, że o tych obu ugodach niema nic do
doniesienia.

Na razie mniej dokucza uгода czesko-niemie-
cka, — snąc w panach korespondentach, telegramo-
robach i wstępnoartykułowcach nie zagasty jeszcze
resztki sumienia; czując, iż sprawa ta jako niezła-
twna jeszcze za kilka dziesiątków lat pokutować
będzie, panowie ci mniej się forsują jej omawianiem
i wyjaśnianiem, a to tem więcej, że przecież i dla
wnuków naszych coś im zostawić wypada. Ale uгода
węgiersko-austriacka musi być jakoś jeszcze w tym
roku przeprowadzona, musi się zakończyć odnowie-
niem ślubów lub rozwodem, wyliczeni zatem powy-
żej mężczyźni trapią miliony spokojnych, a srodze
opodatkowanych obywateli nieustannymi wiadomościami
o odbywających się, odbytych i odbyć się mają-
cych konferencyach! Ba! żeby to chociaż wiedzieli,
co na nich mówiono, ale oni tyle wiedzą, co my, to
znaczy — nic nie wiedzą.

Proszę wziąć do ręki jakikolwiek dziennik
z ostatnich miesięcy, a przeczytamy w telegramach
zawsze coś tego rodzaju:

„Koerber pojechał do Budapesztu“, albo: „Szell
przyjechał do Wiednia“ — „Koerber był na audyen-

W ministerstwie spraw wewnętrznych jest sze-
fem sekcji w trzeciej randze hr. Pace, dawny prezy-
dent krajowy Bukowiny.

W ministerstwie wyznań i oświecenia publiczne-
go Alfred von Bernd.

W ministerstwie sprawiedliwości tak niepopu-
larny w kołach adwokackich dr. Klein.

W ministerstwie skarbu nasz rodak bar. Jor-
kasch-Koch.

W ministerstwie handlu bar. von Weigelsperg.

W ministerstwie kolejowem L. Wrba.

W ministerstwie rolnictwa dr. bar. von Blum-
feld.

W ministerstwie obrony krajowej von Bauer-
Bargehr.

Istnieje tedy urząd bez nazwy, używanej w in-
nych krajach.

W ministerstwach angielskich istnieją dwoja-
kiego rodzaju podsekretarze stanu: parlamentarni,
odpowiedzialni wobec parlamentu i ustępujący wraz
z całym gabinetem; obok nich stali podsekretarze
stanu, urzędnicy, którzy kierują biurem niezależnie
od wszelkich zmian gabinetowych.

We Francji i we Włoszech podsekretarze sta-
nu są instytucją polityczną, a nie urzędniczą; pod-
sekretarz stanu ustępuje wraz z gabinetem. W Pru-
szech podsekretarz stanu jest urzędnikiem biuro-
wym, zastępcą ministra. W urzędach Rzeszy obok
ministrów, którzy noszą tytuł sekretarzy stanu,
podsekretarze stanu jako zastępcy funkcyonują
w urzędzie spraw zagranicznych, w urzędzie spraw
wewnętrznych, w urzędzie skarbu, w urzędzie poczt.

Na Węgrzech zastępcy ministrów noszą tytuł
sekretarzy stanu. W organizacjach ministerstw węgier-
skich brakuje szefów sekcji. Radcy ministeryalni
musieliby się znosić bezpośrednio z ministrem. Aby
zapobiedz takiemu przeciążeniu ministra pracą biu-
rową, zaprowadzono instytucję sekretarzy stanu, któ-
rych w ministeriach większych (sprawy wewnętrzne,
skarb, handel, sprawiedliwość) bywa po dwóch, w in-
nych po jednym.

Plan zaprowadzenia w ministerstwach austriac-
kich podsekretarzy stanu jest śpiewem labędzim ga-
binetu dr. Koerbera. Ów gabinet urzędniczy zdaje
sobie wybornie sprawę, że lada miesiąc, może lada
tydzień będzie musiał ustąpić miejsca gabinetowi
przynajmniej w części parlamentarnemu. Dlatego też
biurokraci usiłują przez stworzenie podsekretaryatów
stanu utrwalić raz na zawsze rządy biurokracji nie-
miecko-centralistycznej w Austrii.

cy“, albo: „Szell był na audyencji“, albo „na au-
dyencji był Gołuchowski“, albo „Gołuchowski był na
audyencji z Koerberem“, albo „na audyencji byli
Szell z Gołuchowskim“, albo wszyscy ci trzej pano-
wie byli na audyencji.

Czytajmy dalej: „Stanowisko Koerbera jest za-
chwiane“, albo „ze Szellem jest bardzo krucho“; —
„dzienniki twierdzą, że przesilenie lada chwila na-
stąpi“, albo „dzienniki sądzą, że przesilenie jest wy-
kluczone“; — „w kołach politycznych przeważa
opinia, że należy lada chwila oczekiwać pomyślnego
wyniku rokowań ugodowych“, albo „w kołach poli-
tycznych utrwała się przekonanie, że sporo jeszcze
czasu upłynie, zanim się będzie mogło mieć nadzieję
nadziei, że nie zawiedzie nadzieja pomyślnego za-
łatwienia ugody“.

Czasem znowu czytamy jakby wyrocznie pityj-
skie: „w ostatnich dniach nastąpiło zmniejszenie dy-
ferencyi, chociaż sporne punkta nie zostały usunięte“,
albo: „prawie wszystkie punkta sporne zostały usu-
nięte, ale mimo to nie nastąpiło zmniejszenie dyfe-
rencyi“. Do tego rodzaju głębokich poglądów należą
zdania (cytuje je dosłownie): „Okoliczność, że kon-
ferencyj dotychczas nie zerwano, stanowi korzystną
oznakę dla stanu rokowań“, albo: „stan rokowań
byłby beznadziejny, gdyby nie było z żadnej strony
skłonności do ustępstw“.

I tak stale w ten sposób jesteśmy informowani
o przebiegu ugody. Wobec tego czyby nie było ta-
niej dla dzienników, a zdrowiej dla czytelników, za-
prowadzić co do rokowań ugodowych lakonizm
deposz giełdowych, lub zapisków meteorologicznych.
Sądzę, że zupełnie wystarczyłyby w rubryce: Ugo-
da podawać: „pochmurno“, albo: „wyjaśnia się“,
„barometr poniżej stanu normalnego z niewielkim ru-
chem na dół“, lub też: „usposobienie mdłe“, „ten-
dencya ku wyższe“, „stagnacya w interesie“...

Plan jest zreszcie pomyślany.

Minister będzie reprezentował na zewnątrz,
udzielał audyencji, konferował ze stronnictwami, brał
dużą pensję i nosił mundur suto haftowany. Lecz
ten minister — zazwyczaj polityk parlamentarny,
przywódca stronnictwa, kierownik klubu — w grun-
cie rzeczy nie będzie miał wpływu na przebieg spraw
urzędowych we własnym ministerjum. Los owych
spraw i przygotowanie, załatwienie referatu i decy-
zya ostateczna będą spoczywały w rękach biurokra-
ty, owego podsekretarza stanu.

A tym podsekretarzem stanu zostanie niemal
zawsze członek jednej z owych kilkuset rodzin ary-
stokratycznych biurokratycznej, oczywiście Niemców, któ-
rzy posady ministeryalne uważają za wyłączną wła-
sność, za świętą własność. I walka ludów słowiań-
skich w Austrii o zdobycie wpływu i posad we wła-
dzach centralnych jest właściwie krucyatą przeciw-
ko tym kilkuset rodzinom, które z dziada, pradziada
mają monopol na pensye hofratów i szefów sekcji.
Istnieje nawet termin specjalny na oznaczenie ta-
kich rodzin: *eine alte Beamtenfamilie*.

Tym biurokratom dzieje się źle. Cożaz czę-
ściej jakiś Dunajewski, Prażak, Kaizl, zostawszy
ministrami, druzgoczą stare monopole rodzinne pa-
nów hofratów. Od dołu pechają się petenci słowiań-
scy, protegowani przez kluby parlamentarne. Era
Clarego i Koerbera była próbą wskrzeszenia raję
w Austrii dla biurokracji niemieckiej. Lecz ten raj
już, już wiednie.

By temu zapobiedz i — pomimo przyjęcia do
steru gabinetu parlamentarnego — właściwą władzę
i właściwe wpływy uratować dla biurokracji nie-
mieckiej, postanowił dr. Koerber zamienić to, co do
tej pory było zwyczajem, na stałą instytucję.

Znikną szefowie sekcji w trzeciej randze, po-
jawia się natomiast podsekretarze stanu w takiejże
randze z pensją odpowiednio podwyższoną.

Według planu dr. Koerbera podsekretarzem
stanu będzie mógł zostać jedynie fachowy urzędnik.
Na jego stanowisko dymisy ministra nie będzie
wywierała wpływu. To znaczy, że podsekretarz sta-
nu nie będzie mężem zaufania ministra. Minister
nie zdoła go usunąć i na każdym kroku musi się
stosować do jego rad, wskazówek, relacyj.

Plan — powtarzam — zreszcie przez biuro-
krację obmyślany! Wątpimy przecież, czy prawdzi-
wie parlamentarni ministrowie zgodzą się na odry-
wanie roli figurantów, kierowanych przez podsekre-
tarzy stanu. Innowacya dr. Koerbera nie może i nie

Zagalopowałem się znowu w krytyce, niepomny,
że z powodu mojej kroniki o Morskim Oku otrzy-
małem pierwsze ostrzeżenie ze strony prywatnego
galicyjskiego komitetu cenzury. Członkowie tegoż
komitetu, ludzie liberalni, ceniący wysoko wolność
słowa, zostali srodze zgorszani faktem, że śmiałem
być odmiennego od nich zdania w sprawie Morskiego
Oka. Wystąpili więc przeciw tego rodzaju anarchiz-
mowi, dali mi naukę zakopiańskiego patriotyzmu, a
wreszcie wygłosili z całą powagą zupełnie nowy,
jeszcze całkiem nieużywany frazes, że krytykować
jest rzeczą łatwą.

A mnie w mojej naiwności zdawało się, że kry-
tykować jest rzeczą dość trudną i niezupełnie wy-
godną. Mam na przykład do tej chwili mylne zapew-
ne pojęcie, że żyjących jednocześnie wielkich ludzi,
geniuszów, wielkich pisarzy i artystów, znakomych
uczonych, wybitnych mężów stanu i t. d. żadne spo-
łeczeństwo nie liczy na setki, a tymczasem, czytając
nasze pisma, nabiera się przekonania, że mamy ich
wśród siebie tysiące. Samych genialnych poetów,
przerastających o całą głowę Mickiewicza, jeżeli wie-
rzę naszym dziennikarzom i recenzentom, posiadamy
tuzin z okładem, — mniejszych, równych Mickiewi-
czowi, jest ze trzy kopy. Przynajmniej raz na rok
rodzi się nowy Matejko, a co lat trzy Nad-Matejko,
od Siemiradzkiego zaś gorszych malarzy całkiem nie
posiadamy.

Na scenach roi się od Modrzejewskich, Króli-
kowskich, Żółkowskich — na estradach koncerto-
wych Chopiny i Moniuszkowie pomieścić się nie mo-
gą. Kilka fabryk nie jest w stanie dostarczyć po-
trzebnej ilości piór stalowych na entuzjastyczne ro-
chwały dla tych geniuszów...

Styszałem ludzi poważnych i kompetentnych,
którzy ubolewali, że niema u nas krytyki literackiej,
artystycznej, teatralnej, że ziemia galicyjska drży

powinna zbyt długo istnieć, gdyż grozi ciągłą i niebywałą przewagą egzekutywy nad parlamentem.

Panowie z Laenderbanku obrażeni!

Wiedeń, 1 października.

(A.) Dnia 25 września minister skarbu — na podstawie relacji komisarza rządowego w Laenderbanku, hofrata Eagla — wystosował energiczne wezwanie pod adresem gubernatora hr. Montecuccoli, by wyjaśnił, jakie i czyje przewinienia umożliwiły Jellinkowi defraudację na tak znaczną sumę.

Ze minister powinien był tak postąpić, przyszedłby każdemu. Tymczasem panowie dyrektorzy z Laenderbanku są obrażeni. Hrabia Montecuccoli raczył się pofatygować osobiście do ministra w dniu wczorajszym, by wręczając mu wyjaśnienie dyrekcyi, udzielone już zresztą dziennikom, dodać, iż takie defraudacje są wszędzie na porządku dziennym, a przypadek nadzwyczajny nikt nie zdoła przewidzieć i nikt nie zdoła mu zapobiedz.

Równocześnie „kierujący funkcyjaryusz Laenderbanku“, a więc albo tenże sam hrabia Montecuccoli, lub dyrektor generalny Palmer zmobilizowali prasę przeciwko ministrowi skarbu. Zrobiono to w sposób, obecnie w Wiedniu stale uprawiany. Korespondentowi dziennika niemieckiego w Pradze Czeskiej *Bohemia* poddyktowano szereg ostrych uwag, polemizujących z ministrem skarbu i natychmiast ów *interview* rozesłano prasie wiedeńskiej.

Pan „funkcyjaryusz kierujący“ poprościł dziwnie ministrowi, że o taką drobnostkę wszczynają tyle hałasu. Ukradziono parę marnych milionów. Szereg urzędników niedbale pełni obowiązków nadzoru, lecz to zwykła *Schlamperei* (ulubione wyrażenie wiedeńskie na oznaczenie niedbalstwa. *Przyp. aut.*). Minister nie chce zrozumieć, iż nie spostrzeżono malwersacji przy układaniu bilansu. Ależ to takie proste! Jellinek tłumaczył urzędnikom, że „jutro“, to „dzisiaj“ i fałszował dalej. Dyrekcyja banku nie poczuwała się do winy i z zimną, jak najzimniejszą krwią czeka dalszych kroków rządu.

Znać w owym wyjaśnieniu, udzielonem *Bohemii*, ironię dwóch „grubych ryb“, mających stosunki tak wielkie, że im nawet ministerstwo skarbu nie poradzi. Doniesienie dziennika *Reichspost*, jakoby gubernator Montecuccoli i generalny dyrektor Palmer zamierzali pójść do dymisyi, wywołało w kołach poinformowanych śmiech ogólny.

Po co obydwaj panowie mają żrzekać się stanowisk, opłacanych sumą roczną 96.000 koron? A do ustąpienia nikt ich nie zmusi, żaden minister i żaden szef sekcji. Toć każdy wie, jaki dźwięk na w Wiedniu nazwisko Palmera i że jest hrabia Montecuccoli, który wprawdzie na sprawach niewiele się rozumie, ale wie, jak i jego słynny przodek, że każdy potrzebuje „pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy“.

w posadach od wybuchów reklamy. Zdawało mi się więc, że jeżeli niema krytyki, to niema krytyków, a jeżeli ich niema, to widocznie krytykować nie jest rzeczą łatwą.

Poruszyłem tylko jedną dziedzinę pracy twórczej umysłowej. Ale da się zastosować i do innych dziedzin. Nieszczęśliwe katastrofy naszych instytucyj finansowych, smutne położenie naszego przemysłu, fatalny upadek średniej i mniejszej własności ziemskiej i wszystkie wreszcie inne nasze biedy, wskazywałyby, że nie umiemy krytycznie patrzeć na nasze stosunki, że nie zdajemy sobie sprawy z tego, co i jak nam robić wypada. Obracamy kapitałami, gospodarujemy, zakładamy przedsiębiorstwa, politykujemy — bez krytyki. A przecież krytyka jest... rzeczą łatwą.

Naturalnie jest krytyka i krytyka. Jeżeli krytyka zasadza się na tem, aby powiedzieć: to mi się nie podoba! ażeby kogoś zwymyślać, obrzucić błotem, rzucić insynuację na jego zamiary i usiłowania, to taka krytyka jest również łatwą, jak reklama. Ale mieć własne zdanie, umieć je uzasadnić i obronić, odróżnić fałsz od prawdy, podnieść dobre i złe strony danej sprawy, przyłożyć do każdej z nich właściwą miarę, bez względu na to, czy to się podobą pewnym sferom i osobistościom, czy to wreszcie będzie dobrze przyjęte przez tak zwaną „opinię“, to jest rzeczą trochę trudniejszą, niż dać w trybunę popularności, wiece laurów jednodniowym geniuszom, sławić „wielkie“ pomysły i wielkich działaczy.

Zanadto się zapędziłem i odbiegłem od pierwotnego mojego zamiaru, którym było cofnięcie się z drogi „łatwej krytyki“ i wejście w dzisiejszej kronice na „trudną“ ścieżkę chwalenia w czambuł wszystkiego, co się moim oczom kronikarskim nawinie. Ale, że lepiej późno niż nigdy, więc zaczynam, prosząc o pobłażanie, jeżeli z braku wprawy pierwsze moje kroki na nowej drodze będą niepewne i słabe.

Chcę naprawić moje morsko-okie winy, zaznaczam, iż z rozczuleniem przeczytałem artykuł pana Z. R. o wyroku w tej sprawie, kończący się

Bądźcobądź ów artykuł *Bohemii*, pełen rozdrażnienia i irytacji, przypomina drugi artykuł tygodnika *Extrapost*, poświęcony Jellinkowi.

Koła fachowców bankowych — twierdzi to czasopismo — przyszły do przekonania, że Jellinek był idiotą. Zamiast uciekać, gdy spostrzeżono niedokładności w ksiązkach, powinien był w cztery oczy jednemu z dyrektorów wyznać prawdę i wytłumaczyć mu, by „nie robił krzyku“, a to w interesie samego Laenderbanku. Poco krzyżeć? Ludzie spostrzegają, że w banku panuje niedozór, że zniknęły miliony, że dyrekcyę można łatwo wyprowadzić w pole. Lepiej załatwić sprawę krakowskim targiem, cichaczem, stratę stopniowo odpisywać, fabryki przejąć na rachunek Laenderbanku, jego, Jellinka, zostawić na posadzie. Nikt nie będzie miał kłopotów. Że akcyonaryusze stracą dwa miliony koron, głupstwo! Od tego są akcyonaryuszami.

Owe uwagi fachowców dają dużo do myślenia. Jakież to piękne stosunekczki muszą panować w gabinetach banków wiedeńskich! Dewiza „Tylko nie robić hałasu“ jest wręcz zachętą do defraudacji dla małych, do „operacji“ dla wysokich urzędników w instytucjach finansowych. Traci zawsze tylko akcyonaryusz!

Maurycy Gosławski.

(W setną rocznicę urodzin).

W dniu dzisiejszym przypada setna rocznica urodzin zapomnianego obecnie poety, zapomnianego, chociaż niektóre jego utwory zyskały i do ostatniej doby zachowały niezwykłą u nas popularność, dostały się do wszystkich śpiewników, do wszystkich niemal „wyborów“ poezyi polskiej.

„Mazur podolski“ Gosławskiego („Lazla niegdys z pleców skóra, darł moskiewski pazur“) był równie popularny, jak jego dumka „Gdyby orłem być“. O tej dumce powiada historyk podolski dr. Antoni J... (Rolle): „Takiej popularności żadna u nas piosnka nie dostąpiła... w ubogich zaściankach, w bogatych dworach szlacheckich, nawet w pałacach, śpiewano ją w chwili przebudzenia się zamilowania do swojej szczyzny. Nucila ją piastunka u kolebki zasypiającego niemowlęcia, powtarzała ją przy gitarze panna służąca, pragnąc podbić serce pisarza prowentowego, ekonomówna przy księżycu, córka dzierżawcy przy klawikordzie, hrabianka, okolona licznym zastępem wielbicieli, przy fortepianie“.

Nietylko w stronach rodzinnych poety na Podolu rosyjskiem, była ta dumka tak popularną. Siegając wspomnieniami w lata dziecięce, około r. 1863, widzę jak przez seń w salonikach dworów szlacheckich w Lubelskiem panny w muslinowych białych bluzkach, śpiewające tę piosnkę, słyszę okrzyki zapamiętały, jaki budziły *Poezję ułana*, pamiętam entuzjazm, wywołany deklamacją ustępów z *Renegata*.

zapewnieniem, że „Polska nie zapomni nigdy Szwajcarii tej pomocy!“ Przed tygodniem jeszcze sądziłbym, że Szwajcaryja nie z Morskiem Okiem nie miała wspólnego, że prezes sądu rozjemczego, Winkler, przyznałby słuszność Węgom, gdyby przedłożyli przekonujące dowody. Pamiętałbym też, iż pułkownik Becker obruszył się, gdy mu składano podziękowania i porywczo stwierdził, że wydał swoje orzeczenie nie na podstawie jakichś sympatyj, bo to nie byłoby godne jego stanowiska, jako znawcy, lecz na podstawie zbadania spornego terenu. Okazałbym też ciekawość dowiedzenia się, w jaki to sposób Polska będzie mogła wynagrodzić Szwajcarii jej miemianą przysługę. Ale dziś odrzucam wszelkie nasuwające mi się uwagi i wątpliwości i wołam: Szwajcaryjo! bądź spokojna i rachuj na nas, jak na Zawisze!

Swoją drogą ten pułkownik Becker bruździ mi ogromnie. Nie wiem, jak pogodzić wdzięczność dla niego z brakiem zrozumienia rzeczy, jaki okazał, odradzając budowę kolei na Świnnicę. „Zostawcie — mówił — te piękne wasze góry bez kolei, a starajcie się... o stworzenie u stóp gór waszych takich miejscowości, gdzie turysta i podróżnik może znaleźć przyjemny, wygodny pobyt. Zakopane pod tym względem pozostawia jeszcze wiele do życzenia...“ Coś podobnego pisałem i ja kilkakrotnie i za to ogłoszony zostałem świeżo w dodatku do *Kuryera Lwowskiego*... nieprzyjacielem Zakopanego. A więc: Becker jest nieprzyjacielem „naszej letniej stolicy!“ A może my obaj jesteśmy większymi jej przyjaciółmi, niż ci, co się za takich podają?

Trudno to doprawdy rozstrzygnąć, tem bardziej, że znalazł się trzeci przyjaciel czy wróg w osobie p. Eligiusza Niewiadomskiego, który w fejtletonie *Kuryera Warszawskiego* ośmielił się „projekt europejski“ kolei na Świnnicę nazwać... zamachem na Tatry! Pan ten dowodzi, że „na ów skarb spekulacya zwróciła chciwe oczy“, że miłośnicy Tatr powinni obudzić czujność opinii i „bronić gór od frymarki kupieckiej“.

I co ja teraz mam zrobić? A no, naturalnie, wbrew moim najszczerzszym przekonaniom, głosuję za

Klasyfikatorowie literatury zaliczają Gosławskiego do podolskiej grupy poetów. Istotnie kochał on gorąco swoje piękne strony rodzinne i w licznych utworach sławił ich urok. Ale nie był bynajmniej poetą prowincjonalnym, skoro pieśni jego znajdowały odgłos w całej Polsce. Sam Gosławski zresztą szedł z „latyczowskiego patryotyzmu“, chociaż kraj swój rodzinny wysławiał.

Piękna jest podolskiego kraju okolica,
Bo ją kraszą różne Podolanek lica,
I słońce nad Podolem jaśniejsze się toczy,
Bo mu blasku dodają Podolanek oczy.

Syn niezamożnego dzierżawcy, następnie oficjalisty w dobrach magnackich, obciążonego liczną rodziną, urodził się Gosławski we Frampolu, niedaleko od Kamieńca Podolskiego, 5 października 1802 r. Do szkół chodził w Kamieńcu, kończył zaś nauki w sławnym liceum krzemienieckim. Następnie przez lat kilka zajmował się guwernerką w zamożnym domu Michalskich w Kordyszówce i zakochał się w pięknej i romantycznej pannie Melanii, siostrze swoich uczniów. Ma się rozumieć, odmówiono ubogiemu i nieznanemu pocięciu ręki bogatej panny, ona jednak przyrzekła mu wieczną miłość.

Chcąc przełamać opór rodziny kochanki, trzeba było zdobyć sławę i jakieś stanowisko w świecie. Gosławski jedzie do Warszawy, wydaje trzy tomiki poezyi, które Mickiewicz pochlebnie ocenił. Ale, niestety, postąpił nieopatrznie, poświęcając te poezye swemu powietnikowi i wysokiemu protektorowi, generałowi Wincentemu Krasińskiemu, ojcu Zygmunta. W tym właśnie czasie generał Krasiński stał się bardzo niepopularnym w opinii ogółu, nazywano go zdrajcą i odwracano się od niego. Porywczy Gosławski zniszczył cały prawie nakład swych poezyi i zerwał z protektorem.

Po tem zerwaniu nie miał co robić w Warszawie, a że wybuchła wówczas wojna Rosyi z Turcyą, poeta w r. 1828 wyruszył nad Dunaj, żeby próbować szczęścia i zdobyć epolety oficerskie.

W skutek trudów i forsownych marszów, dwukrotnie chorował. Obłożnie chorego w Tulczynie zaskoczył wybuch choroby listopadowej. Wysłany z papierami do głównodowodzącego armii rosyjską, Dybicza, przedostaje się do Galicji, a stamtąd z garstką rozbitków z oddziału Kołyski i korpusu Dwerneckiego — do Warszawy.

Mianowany podporucznikiem ułanów w legii litewsko-ruskiej, bierzy czynny udział w obronie Zamocia. Gosławski był w liczbie tych 7 oficerów przeciwnych do ostatka poddaniu twierdzy, które nastąpiło dopiero w sześć tygodni po wzięciu przez Moskali Warszawy 23 października 1831 r.

Dzięki szlachetności generała Kajsarowa, Gosławski, który jako zbieg z wojska rosyjskiego, mógł być uwięziony, udał się do Galicji. Wiadomości przez niektórych biografów podane o ucieczce poety z więzienia w Żytomierzu, o pobycie w Paryżu i powrocie do kraju z wyprawą Zaliwskiego w r. 1833

projektem europejskim. Wtedy dopiero będzie przyjemnie w Tatrach, kiedy na każdym ich szczycie będzie dobra restauracya, bardzo porządny hotel i stacya kolei z hierem i panem naczelnikiem w czerwonej czapce. Tylko ludzie złośliwi twierdzić mogą, że kolej się nie opłaci, że ruch turystyczny europejski idzie szlakiem Renu, Szwajcaryi ku Włochom. Tylko uprzedzeni nie wierzą, iż koszt budowania kolei powróci obficie fabrykacya serów, iż wśród turni i wirchów nie leżą pokłady złota i diamentów. Jeżeli wiemy, iż „Polska nie zginęła“, bo „Morskie Oko nasze“, to wiemy także, że całe podniesienie naszego bytu ekonomicznego zależy od kolei zębatej na Świnnicę. Tak jest — chwałę ten projekt choćby dlatego, że góry nasze mogą za jego przyczyną pozbyć się brzydkich lasów, że miło będzie na niebotycznych szczytach poczuć dym i usłyszeć hałas, przypominający nam, iż żyjemy na łonie cywilizacyi.

Swoją drogą może będzie szkoda, iż z zaprowadzeniem kolei na szczyty tatrzańskie zmniejszy się kronika bohaterstw, tak szczegółowo opisywanych przez prasę zakopańską. „Szczęśliwie szczytasty — woła świeżo jeden z organów zakopańskich — nie jest już szczytem „dziewiczym“ i opisuje jak panowie X Y Z. wraz z panią U. wdarli się na niego i jak swoimi imionami zaszczytili różne szczyty i przełęcze. Z tegoż organu dowiadujemy się, że panna (nazwisko i tu opuszczam) jest „pierwszą Polką, która na tyłu i tak trudnych szczytach postawiła swoją małą nóżkę“ (podglądał łobuz!), za co tenże organ „zasła jej pozdrowienie i ukłony od wszystkich taterników“. W drugim piśmie zakopańskim czytam znowu, że pp. A. B. C. „obok Pościeli Jasińskiego, weszli na szczyt Buczynowy, gdzie pierwsze znaki bytności ludzkiej umieścili“.

Ponieważ za pół godziny odchodzi kolej, nie na Świnnicę, lecz do Lwowa, kończę przeto mój pierwszy występ antykrytyczny, zasyłając tym ostatnim panom pozdrowienie i ukłony z Krakowa za umieszczenie obok Pościeli Jasińskiego pierwszych znaków ludzkiej bytności.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

SKŁAD
fortepianów i pianin
z pierwszorzędných fabryk

||| L. MAREK ||| LWÓW
Rynek nr. 9.

9178 Wypożyczalnia
fortepianów i pianin

nie mają faktycznej podstawy. Cały czas od kapitulacji Zamościa do rychłego zgonu spędził Gosławski w Galicji. Tu powstały najważniejsze i najpiękniejsze jego utwory: „Sęp Sybiru“, „Renegat“ i fantazyja-satyra pt. „Banko“.

Wcześniej już, podczas kampanii 1831 roku, w obozie i Zamościu pisał poeta śpiewki żołnierskie i utwory bojowe, które wyszły później w zbiorze p. t. „Poezye ulana“.

Upadek powstania listopadowego bardzo silnie oddział na wrażliwą duszę Gosławskiego. Już w „Renegacie“ brzmi nuta sarkazmu i nawet rozpacz: „Już wszystkie moje wysmiane uśmiechy, już wszystkie moje wypłakane łzy“. Ale nawet w fantazyji „Banko“, napisanej po zerwaniu ostatecznym z wierną mu długie lata kochanką, wskutek fatalnego nieporozumienia — nie poddaje się poeta zwątpieniu, chociaż gryzący sarkazm i ironia na wskrós przenikają ten utwór.

Nietylko w poezji swej, ale i w życiu nie zwątpił Gosławski o sprawę, którą ukochał, za którą walczył. W r. 1832 wstępuje we Lwowie, gdzie spotkał się z Goszczyńskim, do tajnego związku Węglarzy (Karbonarów). Gdy następnie wyjechał ze Lwowa w Czortkowskie, wysłedziła go tam policja austriacka, która poszukiwała uczestników awanturycznej wyprawy Zaliwskiego. Aresztowany w Jagielnicy, osadzony został w więzieniu w Zaleszczykach, następnie u Karmelitów we Lwowie, wreszcie w Stanisławowie, w dawnym klasztorze Trynitarzy, gdzie zmarł przedwcześnie 17 listopada 1834 roku. Złotki jego spoczywają na cmentarzu miejscowym.

Gosławski był niewątpliwie poetą wielkiego talentu, który nie rozwinął się do miary, jaką mógł osiągnąć. Cała twórczość poety obejmuje zaledwie ośm lat jego życia w warunkach, nie sprzyjających bynajmniej twórczości artystycznej, a śmierć przecięła do życia w chwili, gdy talent poety, znalazłszy właściwą drogę, zaczął nabierać mocy i oryginalności, gdy duch jego zaczął męźnieć i dojrzewać.

Jakkolwiek ci i owi pisali o Gosławskim, twórczość jego poetycka czeka jeszcze na krytykę, któryby ją zrozumiał i należycie ocenił. Nie kusimy się bynajmniej o to, chcemy tylko tą pobieżną notatką przypomnieć czytelnikom polskim zapomnianą postać poety-żołnierza, który nie był genialnym twórcą, ale miał prawo mówić z ironią zgryźliwą o „tych wielkich poetach, co w swych wzniosłych rymach umierali za Polskę po Dreznach i Rzymach“, podówczas, gdy on życie za nią narażał na polu walki i utracił w więzieniu austriackim.

Bądź co bądź trzeba być prawdziwym poetą, żeby tak, jak Gosławski, trafić w ten duszy narodu i tkwić w niej przez ciąg kilku pokoleń. Bo jeżeli jego spuścizna poetycka poszła w niepamięć, to w zbiorowej duszy polskiej odzywają się dziś jeszcze oddźwięki tych kilku wybranych utworów, które stały się istotnie pieśniami ludowymi i pieśniami narodowymi.

J. P.

Z wystawy wileńskiej.

(Od specjalnego korespondenta).

Wilno, 20 września.

Maszyny i narzędzia rolnicze. — Hodowla koni. — Trzoda chlewna. — Owce.

(V.) Poprzednią korespondencję zakończyłem wzmianką o maszynach i narzędziach mleczarskich. Przechodzę od nich do działu maszyn i narzędzi rolniczych wogóle. Wobec rzuczonego obecnie hasła zapatrywania się o ile można w wyroby fabryk polskich, dział ten wzbudza specjalne zainteresowanie. Reprezentuje go dwadzieścia ośm firm, z których dwadzieścia z Królestwa kongresowego i gubernii Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej, a jedną z Poznania: firma Cegielskiego, która wystąpiła bardzo okazale.

Wogóle, nie wdając się w ocenę wartości wystawionych maszyn i narzędzi, można zaznaczyć, jako ogromną zasługę wystawy, że zaznajomiła ona szerszy ogół ziemian litewskich i białoruskich z fabrykami narzędzi z Królestwa i wymienionych wyżej trzech gubernii, gdy tymczasem dotąd o większości tych fabryk wiedzieli zaledwie najbliżsi ziemianie. Niektóre z wyrabianych w nich narzędzi wyglądają nader dobrze i obiecująco, bo też ziemianie miejscowi skwapliwie notowali sobie adresy wielu fabryk.

Na ogół skonstruować można, że nie wyobrażano sobie tu poprostu, że zaczątki własnego przemysłu w tej gałęzi są jednak tak znaczne. Oby tylko to przyjemne zdziwienie wydało dobre rezultaty w postaci popierania czynnego miejscowego przemysłu, bo tylko w ten sposób może on uzyskać trwałą podstawę do dalszego ciągłego rozwoju i doskonalenia się.

To, że przemysł ten rozwijał się dotychczas w ukryciu, że obsługiwał małe tylko przestrzenie, nadało mu wiele cech ujemnych. Każda mianowicie fabryczka, by mógł egzystować, musiała wyrabiać wszystkie prawie rodzaje narzędzi rolniczych, lub

przynajmniej wiele, wskutek czego zupełny brak specjalizacji hamował dążenie do doskonalenia. Dziś, gdy zwróci się do fabryk tych szerszy ogół, gdy wzajemne zapoznanie się fabryk ze sobą podczas wystaw da możność fabrykantom rozdzielenia między siebie specjalnych działów tej gałęzi produkcji, nastąpi niewątpliwie — przy większym przypływie kapitałów — idące za specjalizacją doskonalenie się fabrykacji.

I okazuje się z tego, że nie nowych fabryk nam potrzeba, lecz zwrócenia uwagi na dawne, że nie ma racji wytyczać siły, by sztucznie stwarzać jedną wielką fabrykę, któraby wyrabiała wszelkie możliwe maszyny i narzędzia rolnicze, lecz należy skierować kapitały do fabryk istniejących i dać tym fabrykom rozumny kierunek i poparcie.

Pamiętamy wszyscy ożywioną dyskusję, jaką wywołał projekt założenia w zaborze rosyjskim polskiej fabryki maszyn i narzędzi rolniczych. I właśnie fachowcy zapisujący się w dyskusji tej *contra*, dowodzili, że fabryka taka będzie miała wady wszystkich dotąd istniejących: wszechstronność, nie pozwalającą na doprowadzenie wyrobów do doskonałości, jedynie warunkującą ogólne rozpowszechnienie i uznanie dla wyrobów. Ci sami przeciwnicy projektu, lecz bynajmniej nie krajowej produkcji maszyn, przemawiali raczej za rozszerzeniem i poparciem kilku fabryk już istniejących, a jednocześnie za dążeniem do wytworzenia w każdej z nich pewnej specjalności.

Zdanie przeciwne przemogło podobno przy dyskusji teoretycznej, praktyka wykaże, po czyjej stronie była naprawdę słusność. Co do mnie, twierdząc, że w tym właśnie wypadku wystawa wileńska okazała się niezmiernie pouczającą.

Że przy produkcji narzędzi i maszyn nie brak nam i pomysłów oryginalnych. Dowodzą niektóre maszyny, obmyślane i dokonane przez rzemieślników-samouków, jako to: motor naftowy Bobrowicza i maszyna do sadzenia kartofli Szmielczyńskiego.

Na zakończenie zaznaczę muszę, że ekspertryza przyznała sześć nagród fabrykom, istniejącym na Litwie i Białej Rusi, przyczem pierwszeństwo, bo medal złoty, przyznano fabryce p. A. Wiczorka z Białego Stoku.

W dziale koni czuć się daje pewien brak kierunku. Uwidocznia się to jaskrawo wobec zupełnie celowej i programowej hodowli w dziale bydła. Co się tyczy zaś koni, hodowla prowadzi się widocznie bardziej po amatorsku i dyletancku. Co krok spotykamy na wystawie inną rasę lub inne krzyżowanie ras, wskutek czego widzi się tu coraz inne kształty, wielkość, masę. A przytem, co gorsze, nie sposób często zdać sobie sprawy, do czego hodowcy dążą, co zamierzają osiągnąć przez takie lub inne krzyżowanie. W kilku np. stajniach zauważyłem po trzy rasy naraz.

Jedna bodaj tylko stajnia p. Tadeusza Ponikwieckiego ze Szczytnik (pow. Brzeski, gub. Grodzieńska) dała kilka pięknych okazów rasy angielskiej, stanowiących grupę wyrównaną, co dowodzi, iż właściciel od dłuższego czasu szedł wytrwale w obrany kierunek i że osiągnął już cel zamierzony. Piękne są też ardeny i trakeny p. Stanisława Gawrońskiego z Szukli (pow. Wylkowycki, gub. Suwalska); franko-belgijskie konie p. Hipolita Korwin-Milewskiego z Łazdun (pow. Oszmiański, gub. Wileńska); belgi p. Hipolita Mikoszy z Polan (pow. Święciański, gub. Wileńska) i parę koni żmudzkie z grupy, należące do ks. Bohdana Ogińskiego z Retowa (pow. Rosieński, gub. Kowieńska).

Poza tem są ładne pojedyncze okazy, które wszakże nie mogą być miarodajnymi przy ocenie hodowli w danym gospodarstwie, tembardziej, że tuż obok nich spotykają się konie wadliwe. Wogóle zaś nie widać pracy nad wytworzeniem typu konia roboczego, zdatnego do użytku na miejscu. Albo konie zbyt słabe — wierzchowe lub zaprzęgowe — albo też tak ciężkiej budowy, że zdatne mogą być tylko do wożenia ciężarów w mieście lub zagranicą, gdzie koń, niema potrzeby — przy znakomicie urządzonej drodze — prawie nóg sobie zamaczać, gdy tymczasem wśród naszych dróg i pól częstokroć nawet chłopski lekki koń nie może sobie dać rady z rozgrzężłą drogą lub rozmięktą łąką i polem.

Zdawałoby się, że rasa koni żmudzkich, nie dużych, lecz nadzwyczaj silnej budowy, o rozwiniętej piersi, łopatce, zdrowej nodze, jako typ konia do użytku gospodarczego mogłaby oddać nieocenione usługi i dać dochód pewny, gdyż opłacony przez własne gospodarstwo, nie podlegający wahanom mody i niezależny od kapryśnych rynków odległego i niepewnego zbytu.

Dział trzody chlewnej jest bardzo nielicznym na wystawie. Są tu wyłącznie prawie jorkszyny (białe), sztuk kilka tylko berkszyrów i taunworthów. Z miejscowych chlewni główną zwraca uwagę chlewnia p. Aliny Rejtanowej, z pow. Słuckiego, gub. Mińskiej, zaś najokazalszych sztuk dostarczyła stajnia po za konkursem jako pochodząca z Królestwa,

chlewnia p. Antoniego Budnego z Bychawy (gub. Lubelska).

Dział owiec jest jeszcze uboższym, niż poprzedni. Jest to gałąź hodowli widocznie słabo rozwinięta na Litwie i Białej Rusi. W okazach wystawionych przeważa widocznie kierunek grubowłnisty i mięsny.

B. S.

Z za kordonu.

Warszawa, 29 września.

(Czerkowie w Łodzi).

Dziwna rzecz — urzędnicy rosyjscy od czasów Hurki nie mogą natrafić na „naczelnika kraju“, któryby działał zgodnie z ich myślą. Czego żądają od Czerkowie? Niewiadomo, dość, że trudno określić, czy bardziej go nienawidzą, czy jeszcze więcej boją go się *wstiej russkoj duszoj* (cała duszą rosyjską). Jak wiadomo, Czerkowie już od pół roku objeżdżają swe *Privislanye*. Gubernatorzy jeden przez drugiego silą się przyjmować go nietylko okazale, ale nawet przesadnie. Bramy tryumfalne, kwiaty, wykwinne przyjęcia, najmowanie ludzi do okrzyków, tak nazywanego przez *Warszawskij Dniwnik* „radosnego hurra“ — to tylko część tych entuzjastycznych owacji, w urzędowaniu jakich współzawodniczą między sobą „tajni sowietnicy“ — gubernatorzy.

Czerkowie w osłiem i zimnem przyjmowaniu tych tryumfów jest nieprzejednany. Wszak wielkie położył, w swem pojęciu, zasługi dla caratu, zgodziwszy się, na wielkie prośby, przyjąć stanowisko warszawskie, więc i cóż dziwnego, że przed tak wielkim mężem ścielą się wszyscy (*sic!*) do ziemi...

Umyślnie z Warszawy pojechałem do Łodzi, podczas przyjazdu Czerkowie. Przyjęcie zgotowano tam rzeczywiście, jakiego może jeszcze nigdzie nie znajdował. Prezydent Piękowski (nazywający siebie Polakiem), nie omieszczał wyzyskać wszelkich możliwych sposobów dla nadania miastu charakteru świątecznego. (Powiadają, że burmistrz ten, dowiedziawszy się, że Czerkowie „nie lubi siwych“, zdecydował się nawet ogolić swój szacowny zarost, byłaby nawet drobnostką nie wywołać niezadowolenia przybyłego generała — gubernatora).

Czerkowie odwiedził wszystkie cerkwie, zezwolił przedstawić się wszystkim urzędnikom miejscowym (naturalnie nie podając im ręki, pomimo, że czyni to nawet sam Mikołaj II.). Zrobił też przegląd wszystkich uczniów i uczenic, zwolanych do ogrodu miejskiego.

Trzeba było widzieć, co za przygotowania poczynili odnośnie „pedagogów“, by przysposobić odpowiednio młodzież na powitanie Czerkowie!

Nie obeszło się tu, jak zwykle w takich razach, bez śmiesznych epizodów czynownickich. Oto dyrektor gimnazjum Rozdiestwenski zapowiada, że „bez względu na humory i usposobienia, uczniowie mają mieć wesołe fizyognomie w czasie przeglądu szkół przez jego wysokopriewoschodicielstwo“.

Jednocześnie jednak któryś z gorliwych pedagogów moskiewskich, usłyszawszy szept dwóch uczniów, wystąpił z ostrą perorą, „jak śmiać tak ciężko mową polską obrażać (obizat!) gimnazjum łódzkie przed przeglądem najwyższej osoby w kraju“!

Ale oto nadjeżdża Czerkowie i wita uczniów. Wymustrowana młodzież w pierwszych rzędach musi wykrzykiwać szablonowe *zdrowia żelajem waszemu* i t. d., dowcipnie nie zapomnieli jednak przestrogi dyrektora „o dobrym humorze“ i z największą powagą na też samą umówioną nutę jednocześnie odpowiadają (w dalszych rzędach) dwa ra-zy dwa cze-ry!

I czyż mamy się martwić brakiem pomysłowości i zawsze na czasie będącym humorem naszej dzielnej młodzieży szkolnej?!

Ale wracamy *ad rem*. Nigdy nie zapominający o swych zadaniach moskiewskich Czerkowie zwraca się do dyrektora gimnazjum z zapytaniem, czy aby nie ma jakiego nauczyciela nie z wewnętrznych gubernij cesarstwa. Powiadają mu, że jedyny nauczyciel języka polskiego, p. Witanowski, jest nie Rosjaninem. Czerkowie to zainteresowało: „*A znajet li on choroszo ruskij jazyk?*“ Zapewnienie władzy szkolnej, że nauczyciel ten ukończył uniwersytet petersburski, uspokoić dopiero zdołało gorliwego naczelnika kraju.

Czerkowie wyjechał. Wielu już na drugi dzień zapomniało o jego wizycie w Łodzi, jeden tylko biedny rejent Rybarski nosi żal w sercu, otrzymując masę anonimów, winszujących mu zaszczytu, że z powodów balkonów żydowsko-rosyjskich, jego piętro najwspanialej było udekorowane. Ha, a może jeszcze kiedyś szczyścić się będzie orderami, boć on jedyny z pośród Polaków mieszkanie swoje przy ulicy Średniej na cześć Czerkowie dywanami i zielenią tak pięknie przyozdobił.

W.

Odnaczone
u 14 wysta-
wach święto-
wych.

Wina

dalmatyńskie z własnych winnic, stołowe i deserowe; Chorwacki szampan, koniak, śli-
wowicę doskonałą, oliwę dalmatyńską polecają 9091 30

BRAĆA DIDOLIĆ Lwów, Czarnieckiego 3.

Wina nasze polecane są przez powagi lekarskie w słabościach żołądka, niedokrewn. i dla rekonwalesc.

Przy więk-
szych zamów-
ieniach
z prowincyi
stosowny
opust.

Z ziem polskich.

(Sekatury pocztowe. — Śp. Stan. Chłapowski).

Sekatury pocztowe w zaborze pruskim trwały dalej ku utraceniu mieszkańców, którzy zmęczeni niejednokrotnie rezygnując z dalszej walki i adresy piszą po niemiecku. Nie brak atoli i ludzi odważnych, którzy ugiąć się nie chcą i praw swych dochodzić umieją, często, jak tego dowodzi sprawa p. Leonarda Głabisza z Konarzewa, ze skutkiem.

Otrzymałszy kilka listów, których adresy kreślili podrzędni urzędnicy pocztowi, wysłał p. Głabisz zażalenie do naddyrekcji poczty w Poznaniu list, w którym prosił „stanowczo“ o pouczenie niższych „niepolitycznych“ urzędników, że skreślone przez nich „Grand Duché de Poznań“ (W. Księstwo Poznańskie) urzędowo w istocie ma znaczenie i nadal pomimo wszelkich niepowołanych zaprzeczeń urzędników pocztowych trwać będzie.

P. Głabisz zagroził też naddyrektorowi poczt, że w razie dalszych tego rodzaju sekatur, byłby „moralnie zmuszony do zastosowania w tym wypadku międzynarodowych rozporządzeń konwencji pocztowej, to jest, do zawezwania pomocy i decyzji międzynarodowej dyrekcji poczt w Bernie, wreszcie do spowodowania zagranicznych adresantów, aby kraj ich prawa prywatne, polegające na międzynarodowym systemie ustawodawczym, wziął w słuszną obronę“.

Stanowczy ton broniącego swych praw obywatelskich p. Głabisza zrobił swoje: naddyrekcja poczt przyznała mu, że urzędnik kreśląc wyraz „Grand Duché“ postąpił sobie bezprawnie, a równocześnie doniosła, że miejscowej agenturze pocztowej wydano rozkaz, ażeby nadal podobnych skreślań zaniechała.

Pisma poznańskie, podawszy fakt powyższy do publicznej wiadomości, wzywają swych czytelników, ażeby szli za przykładem p. Głabisza i pruskim pocztarkom sekować się nie pozwalali.

Zmarły tymi dniami śp. Stanisław Chłapowski należał do najzamożniejszych obywateli wielkopolskich. Pragnął on dźwigać społeczeństwo swe pod względem narodowym i materialnym. Należał do założycieli znanego w Poznaniu banku „Tellus“, który przez długie lata szlachcie wielkopolskiej wielkie ekonomiczne oddawał przysługi. Gdy bank ten r. 1874 zbankrutował, śp. Stanisław Chłapowski poniósł wraz z śp. Ign. Bnińskim i bratem swoim Tad. Chłapowskim, dotkliwe straty, żeby tylko inni nie potrzebowali cierpieć.

Co wówczas powyżsi dwaj firmowi banku Tellusa i zmarły stracili, to byłoby starczyło dla niejednego na piękną fortunę.

Dowodzi to, że w kołach ówczesnej szlachty rozumiano dobrze znaczenie dobrej podstawy ekonomicznej dla narodowego bytu i rozwoju społeczeństwa. Skutkiem upadku „Tellusa“, a następnie innych banków przez szlachtę założonych, późniejsza komisja kolonizacyjna miała znacznie ułatwione zadanie.

Zmarły interesował się żywo nie tylko ekonomicznymi, ale także narodowymi, politycznymi sprawami narodu i na tem polu rozwinął głównie swą czynność obywatelską.

Arystokrata z rodu i sposobu myślenia, wyznawał zasady katolickie i konserwatywne i był przekonania, że od powodzenia szlachty, jako przodującej części narodu, zależy powodzenie drugich warstw społeczeństwa, mianowicie ludu wiejskiego. Był przy tem politycznie zanadto światły i wyrobiony, żeby drugim warstwom nie przyznawać należytego stanowiska w społeczeństwie. Był zwoleńnikiem wewnętrznej pracy narodowej, na podstawie danych warunków państwowych, a stanowczym przeciwnikiem wszelkich radykalnych pomysłów. Rozwoju narodowego nie rozumiał bez ścisłego, tradycyjnego związku z Kościołem, którego był szczerym wyznawcą nie tylko w prywatnym, ale i publicznym życiu.

To też, gdy Bismarck rozpoczął walkę kulturalną, a społeczeństwo w pierwszej chwili nie mogło się w niej zorientować, zmarły stanął razem z innymi na czele, aby całą politykę zwrócić ku obronie zagrożonego Kościoła, a z nim i narodu. Tu rozwinął wielką gorliwość. Należał do tych, którzy z *Kuryera Pozn.* utworzyli organ interesów katolickich, przy czem nie żałował pieniędzy na koszt tego wydawnictwa. Także i *Oreodownikowi* i jego wydawcy, w chwilach kłopotów finansowych, przychodził w pomoc z prawdziwie pańską delikatnością, nie rosząc sobie do niego żadnych nienzasadnych pretensyj. Osobiście występował w Sejmach, pisywał liczne artykuły, żeby wpływać na kierunek i bieg polityki narodowej.

Był to jeden z tych nielicznych już obywateli poznańskiej szlachty, poznańskiej arystokracji, którzy obdarzeni wyższym, wszechstronnym umysłem, obejmowali całokształt katolickich i narodowych interesów społeczeństwa, którzy znali słabe strony i przywary narodu, a mianowicie szlachty samej, i przez wewnętrzną pracę w kierunku moralnym i materialnym usiłowali to społeczeństwo swym rozumem i osobistym przykładem dźwigać w górę.

Żyjąc zmarłego i jemu podobnych obywateli powinien dzisiejszemu pokoleniu szlachty — pisać

mieszkański *Oreodownik* — jaka jeszcze pozostała, służyć — za drogową, jak pracować dla narodu.

Z zmarłym baronem Chłapowskim z Szóldr schodzi do grobu znowu jeden reprezentant dawnej szlachty, która jako czoło narodu niknie zwolna w oczach całego społeczeństwa.

MAŁY FEJLETON.

Jerome K. Jerome

Człowiek do cudzych interesów.

Powiadali mi ludzie doskonale poinformowani i wiarygodni, iż mając dziewiętnaście miesięcy rozplakał się, ponieważ babka jego nie chciała mu pozwolić, aby ją karmił łyżką. Gdy liczył półczwartą roku życia, wyciągnięto go nieprzytomnego z szadawki, do której wpadł, próbując uczyć pływania żabę.

W dwa lata potem narażał bezustanku na podrapanie swoje lewe oko, pokazując kotce, jak ma nosić swoje małe w zębach, bez robienia im bólu. W tym samym mniej więcej czasie został dotkliwie ukąszony przez pszczołę, kiedy chciał ją przenieść z kwiatka, na którym według jego zdania traciła czas niepotrzebnie na inny więcej obfitujący w miodopłynne soki.

Jego ciągłą troską było dopomaganie innym. Poświęcał całe ranki na zmuszaniu starych kur do obrania wygodniejszej pozycji przy wysiadaniu jaj; rzekał się podwieczorku, byle mu tylko pozwolono łapać orzechy dla wiewiórek. Zanim doszedł siedmiu lat, rozprawił już z matką o wychowaniu dzieci i krytykował system edukacyjny swojego ojca.

Nic mu takiej przyjemności nie robiło, jak pilnowanie innych dzieci. Brał na siebie ten ciężki obowiązek zupełnie bezinteresownie i bez najmniejszej nadziei na wdzięczność. Wszystko mu jedno było przytem, czy miał dozorować młodsze czy starsze od siebie dzieci, byle mógł dozorować.

Raz podczas majówki usłyszał nauczyciel przeżalliwe krzyki i wołania o pomoc, pochodzące z pobliskiego lasu. Przyszedłszy na miejsce, ujrzał jak go trzymał pod sobą i okładał kulkami jego kuzyn chłopiec dwa razy starszy od niego.

— Dlaczego się nie bawisz z twoją klasą? Co ty masz tutaj do roboty? — zaczął go strofować.

— Pilnowałem go, ażeby sobie co złego nie zrobił — tłumaczył się malec.

Taką już miał naturę. Byłby z pewnością dozorował Noego przy robocie arki, a może byłby upilnował Adama w raju, gdyby był żył w owych czasach.

W gruncie najpoczeiwsza dusza; pozwalał kołegom przepisywać swoje notatki, nawet zmuszał ich do tego.

Na nieszczęście, notatki były zawsze fałszywe i ci, co z nich korzystali otrzymywali najgorsze stopnie, więc z lekkomyślnością właściwą młodzieży, nie zważając na szlachetne pobudki, tylko na rezultat, czekali na niego u wejścia do szkoły i bili go co się zmieści.

Uczył innych z takim zapalem, że zapominał sam się czegoś nauczyć. Dawał n. p. rówieśnikom lekcje bokowania.

— Teraz wyrzuc silnie lewą rękę przed siebie i próbuj uderzyć mnie w nos — mówił, przybierając obronną postawę. — Nic się o mnie nie bój! bij silnie, jak ci się żywo podoba.

Nie potrzebował powtarzać zaproszenia dwa razy, skutki bywały jednak za każdym razem fatalne. Ledwo przyszedł do przytomności i otarł krew sączącą się z nosa, tłumaczył, że to wina przeciwnika, że trzeba było inaczej uderzać więcej prawidłowo, a wtedy miałby dosyć czasu zasłonić się od ciosu.

Dwa razy zwichnął sobie nogę, pokazując nowicuszom jak kierować rowerem. Kiedy raz okręt na którym jechał przepływał kanał, wybiegli na pokład dać znać kapitanowi, że widać ziemię po obu stronach. Jadąc omnibusem, siadał zwykle koło woźnicy, ostrzegając go o wszystkich grożących przeszkodach.

W omnibusie zawarłem z nim znajomość przy następującej okoliczności. Obok mnie siedziały dwie panie. Kiedy konduktor wszedł dla wydania nam biletów, jedna z dam wręczyła mu sześć pensów, prosząc o bilet do cyrku Piccadilly, za który należało się dwa pensy.

— Nie — powiedziała moja druga sąsiadka do swojej przyjaciółki, dając konduktorowi szylinga (12 pensów) — ja wezmę twoje sześć pensów, wy mi wydacie konduktorze cztery pensy i w ten sposób zapłacę za nas obie.

Konduktor wziął szylinga, rozdał dwa dwupensowe bilety między pasażerki i namyślał się, ile ma której wydać drobnych.

— Dobrze jest — mówiła ta sama dama, oddając najpierw tamtej pani cztery pensy — konduktor spełnił to życzenie, — teraz ty mi dajesz te cztery pensy — przyjaciółka dała jej, a wy, rzekła,

zwracając się do konduktora, i wydajcie mi jeszcze ośm pensów i wszystko będzie w porządku.

Konduktor rozdzielił ośm pensów i sześć pensów, które otrzymał od pierwszej z pań, dodając pensa i dwie sztuki półpensowe od siebie i wyszedł, mrużąc coś pod nosem, jakby nie był kontent z takiego rachunku.

— Teraz — rzekła starsza towarzyszka podróżu do młodszej — jestem pani winna szylinga.

Zdawało się, że sprawa raz na zawsze skończona, gdy naraz jakiś zdrowiem kwitnący młodzieniec zerwał się z siedzenia i zawołał stentorowym głosem: Hej! konduktor, jeszcze cztery pensy należy się od was tym paniom!

— Hej? cztery pensy? w imię ojca: przecie oba bilety razem kosztowały jeno cztero pensy.

— To nie racya, żeby brać za nie ośm! — odpowiedział żywo, zdrowiem kwitnący młodzieniec. Wiele mu łaskawa pani dała? — jeżeli wolno zapytać, dodał, zwracając się do pierwszej damy.

— Dałam mu sześć pensów, a potem dałam tobie cztery pensy — wszak prawda moja droga, dorzuciła moja sąsiadka pod adresem swojej przyjaciółki.

— To trochę drogo, jak na dwupensową przejażdżkę, wtrącił jakiś pospolicie wyglądający pasażer.

— O! to niemożliwe moja droga, bo ja ci byłam winna na samym początku, gdyśmy wsiadły do omnibusu, sześć pensów.

— A jednak tak jest, jak ja mówię!

— Pani dałaś mi szylinga — objaśniał teraz konduktor, pokazując oskarżającym drugim palcem w stronę starszej z obu dam.

Starsza dama potwierdziła.

— A ja pani wydałam sześć pensów srebrem i dwa pensy, zgoda?

— Tak.

— A tamtej dałam ciągnął dalej konduktor, wskazując palcem młodszą damę — cztery pensy, no! może nie?

— Cztery pensy, któreś ty potem wzięła odemnie, przypominasz sobie? — podchwyciła młodszą damę.

— Niech mnie szlag trafi, jeżeli się nie okpił na cztery pensy! — wrzasnął teraz konduktor.

— Ale przecież ta pani dała wam sześć pensów w jednej sztuce — wmieszał się znowu zdrowiem kwitnący młodzieniec.

— A ja je oddałam tamtej — krzyczał konduktor wskazując palcem na starszą damę. — Niech pan zajrzy do mojej torby, niech mnie tu zaraz piorun zabije, jeżeli mam jedną sztukę ze srebra.

Ale do tego czasu wszyscy pozapominali, co kto kiedy komu dał, zaprzeczając sobie i oskarżając się wzajemnie.

Zdrowiem kwitnący młodzieniec postanowił pogodzić całe towarzystwo, lecz te usiłowania uwiecznione były bardzo wątpliwym skutkiem, gdyż zanim omnibus dojechał do cyrku Piccadilly, wniesiono trzy skargi na konduktora o grubiańskie obchodzenie się z publicznością, a konduktor zawołał policyanta, dając od pań, aby podały swoje nazwiska i adresy, gdyż chciał się upominać o należytość na drodze sądowej.

Panie chciały go zapłacić, lecz zdrowiem kwitnący młodzieniec nie pozwolił na to. Młodsza dama podejrzewała swoją przyjaciółkę o usiłowanie oszustwa, a starsza dama zalewała się łzami.

Gdy panie wyszły, pojechaliśmy obaj z młodzieńcem do Charring Cross. Całą drogę rozprawił tylko o owych czterech pensach. Przed bramą mojego domu podaliśmy sobie ręce, a mój nowy znajomy ogromnie się ucieszył, dowiedziawszy się, że jesteśmy sąsiadami.

W kilka dni po tym wypadku wpadł do mnie bez ceremonii — uważał się za mojego przyjaciela od serca — i prosił mnie o przebaczenie, że mnie wcześniej nie odwiedził. Przebaczyłem mu natychmiast.

— Idąc do pana spotkałem listonosza dał mi to dla pana — rzekł, podając mi list w dużej niebieskiej kopercie.

Było to wezwanie do zapłacenia kwartalnej raty za używanie wodociągu.

— Musimy zrobić z tem porządek — namawiał mnie mój nowy znajomy — dlaczego ma pan płacić w lipcu za wodę, którą pan będzie pił dopiero we wrześniu?

Odpowiedziałem mu, że mi to żadnej nie robi różnicy kiedy zapłacę, ponieważ wiem, że tak czy tak muszę zapłacić.

— Nie o to chodzi, tylko o zasadę, po co panu płacić za wodę, której pan jeszcze nie widział? Jakiem prawem śmiać się upominać o pieniądze, które im się jeszcze nie należą?

Przez pół godziny mówił o tej kwestyi przekonująco i z zapalem, a ja byłem taki głupi, że go słuchałem. W końcu wyperswadował mi, że gdybym zapłacił te czternaście szylingów dziesięć pensów za wodę w lipcu, zamiast we wrześniu, stałbym się niegodnym moich przodków, którzy walezyli i życie nieśli w ofierze, abym mógł korzystać z przywilejów swobodnego człowieka. Usiadłem przy biurku

Powróciwszy z wód

Takie same sucharki kuracyjne, jakie się dostaje na „Alte Wiese“ w Karlsbadzie, wypieka piekarnia higieniczna

Marcina Czyżeka

we LWOWIE.

8660

i napisałem obelżywy list do dyrektora kampanii wodociągowej.

Sekretarz odpowiedział mi, że zważywszy na moje dotychczasowe dobre stosunki z kompanią, nie będzie robił użytku z listu, który uważa za żart i że chętnie zgadza się na orzeczenie miejskiej władzy.

Kiedy pokazałem ten list, ogromnie się ucieszył; „niech mi pan to zostawi“ — powiedział do mnie — „trzeba im dać nauczkę“.

Oddałem sprawę w jego ręce; jedyna rzecz, jaka mnie może w części wytłumaczyć z tego postępu, jest to, że pisałem wtedy dramat. Odrobinę rozum, jaką posiadam, zaabsorbowała najwidoczniej kompozycja sztuki.

Opinia magistratu ostudziła cokolwiek mój zapal do spierania się z kompanią, natomiast podnieciła wojownicze usposobienie mojego przyjaciela.

— Ktoby uważał na zdanie tych starych, zakutych tumanów — mówił — sprawę trzeba oddać na drogę sądową.

Sędzia, nadzwyczaj życzliwy dla mnie człowiek, nie przyznał kompanii wszystkich pretensyj, ponieważ, jak mówił, nie były dostatecznie umotywowane, i skazał mnie tylko na zapłacenie pięćdziesięciu funtów szterlingów, wliczając w to już owe czternaście szylingów i dziesięć pensów.

Przyjaźń nasza, z powodu takiego obrotu sprawy, trochę się rozluźniła, aczkolwiek mieszkając w jednej dzielnicy, widywałem się z nim dosyć często i miałem nieraz sposobność słyszeć o jego działalności.

Był on postrachem wszystkich zebranych towarzyszy.

Kiedyś w najlepsze rozmawiał z jaką rozkoszną kobietą, czekając tylko na sposobność, aby jej wyznać swoje uczucia, odrywał się do gry w sekretarza, pakował cię pióro do ręki i pilnował, póki nie napisałeś tego, co sam odpowiedział.

Zawsze gotów spieszyć na usługi, odprowadzał z zapalem starsze panie do dworca kolejowego i nie opuszczał ich, póki nie wsiadły do pociągu, najczęściej niewłaściwego. Pod względem dobrych chęci nikt nie mógł mu dorównać. Chętnie bawił się nawet z dziećmi, ale grając w dzikich Indyan albo w ludożerców tak je zwykle przestraszał, że nie mogły spać przez kilka dni potem.

Pasyami lubiał urządzać ceremonie ślubu. Czasami wprawdzie sprowadził pannę młodą o godzinie wcześniej do kościoła, niż nowożeńca, co było powodem pierwszej małżeńskiej kłótni, albo zapominał uwiadomić księdza o ślubie, ale ile razy to mu się zdarzyło, zawsze pierwszy przyznał się do winy.

Nie mógł się nigdy powstrzymać od mowy pogrzebowej. Tłumaczył wtedy zebranym, o ile przyjemniej jest pozbyć się ciężaru ciała i życzył wszystkim jak najszybszego połączenia się z nieboszczykiem.

Jednak najwyższej przyjemności doznawał dopiero, jak mógł pośredniczyć w domowych nieporozumieniach swoich sąsiadów. Zwykle tak pokierował sprawą, że musiał w końcu wstawiać się za stroną oskarżającą.

Ze swoją skłonnością do zajmowania się cudzymi interesami mógłby z pewnością wyjść na wielkiego człowieka w dziennikarskim zawodzie lub w życiu politycznym.

Niestety, minął się z powołaniem, w tem tylko leżał błąd.

Virchow w Krakowie.

Przegląd lekarski wychodzący w Krakowie podaje w ostatnim numerze (40) następujące wspomnienie: „Przed 26 laty Rudolf Virchow odwiedził Kraków. Listem z Pragi zawiadomił on ś.p. Izydora Kopernickiego, że przybędzie do naszego miasta dla poznania jego zabytków i zbiorów. W oznaczonym dniu i godzinie udali się obaj antropolodzy z hotelu saskiego do Biblioteki Jagiellońskiej. Po drodze Virchow często przystawał, oglądał wieże, stare stylowe szczegóły architektoniczne, wypytywał się i czynił własne uwagi. W Muzeum im. Dr. Baranieckiego zabawił dłużej; w drodze na Wawel wyraził parę razy podziw dla założyciela Muzeum i Wyższej szkoły żeńskiej. „Jest to człowiek niepospolity ten Baraniecki“, mówił Virchow; „szkoła żeńska przez niego założona, o tak rozległym programie, nie istnieje na lądzie, tylko w Londynie jest coś podobnego“. „O zbiorach muzealnych tyle powiedzieć mogę“, rzekł Virchow, „że jedna sala Muzeum berlińskiego może je wszystkie pomieścić; a jednak ileż tu nagromadzono okazów wysoko pouczających! Wiedziałem np. dobrze, że między Rusinami, a ich wschodnimi sąsiadami istnieje różnica języka, obyczaju, sposobu życia i t. d.; nikt mnie jednak o tem tak nie przekonał, jak Baraniecki, zestawiając obok siebie ornamentykę ludową rosyjską i rusińską: bo gdy pierwsza czerpie wzory ze świata zwierzęcego (smoki, lwy, ibisy), słowem posługuje się rysunkiem figuralnym, jak to czynią ludy dalekiego wschodu, to druga posługuje się kształtami geometrycznymi (trójkąt, koło, czworobok), a te stanowią pierwiastek ornamen-

tyki zachodnio-europejskiej. Wszak to są dwa odrębne światy“.

Na Wawelu doznał Virchow wielu głębokich wrażeń: badał, wypytywał się, objaśniał. Rozkoszował się pięknoscią kaplicy Zygmuntowskiej, podziwiał Thorwaldsenowskiego Włodzimierza Potockiego, wpatrywał się w skamieniałe rysy naszych królów, a piękny typ rasy lechickiej, bijący z oblicza posagu króla Władysława Łokietka, tak go zajął, że po raz drugi powrócił do jego sarkofadu.

Pod silnem wrażeniem schodzili ze stoków Wawelu, gdy pierwszy zagadnął Virchow: „Z tego, com dziś oglądał na Wawelu i wogóle w Krakowie, nabrałem przekonania, że wszystko to nie nagromadziło się jakimś przypadkowym zbiegiem okoliczności, lecz że posiadaliście już w dawnych wiekach rodzimą sztukę i cywilizację“; a po malej przerwie z pewnym smutkiem w głosie: „sic transit gloria mundi“. Na tę, rzec można wyrocznie, odrzekł Kopernicki: „Ostatnie słowa pańskie przywodzą mi na pamięć pewne zdarzenie historyczne: w połowie XVII stulecia Szwedzi zajęli Kraków, a król ich, Gustaw Adolf, zwiedził Wawel i katedrę. I jego uderzył posag Łokietka tak, że powrócił do niego raz jeszcze i rzekł: „Łokietek, wygnany ze stolicy, odzyskał ją, ale Jan Kazimierz nie ujrzysz już Krakowa“. Na te groźby królewskie odezwał się kanonik Starowski, który oprowadzał króla: Najjaśniejszy Panie! wszystko w ręku Opatrzności: *fortuna variabilis*, *Deus admirabilis*; otóż i ja, Czcigodny Panie, rzekł Kopernicki, powtórzę Ci tę samą sentencję: *fortuna variabilis*, *Deus admirabilis*. Na te słowa Virchow przystanął i z odcieniem głębszego zaciekawienia dwa razy zapytał Kopernickiego: „Więc wierzysz kolego, więc wierzysz?“ Zagadnięty przytoczył fakta historyczne, nawet z ostatnich przeobrażeń politycznych w Rzeszy niemieckiej, wskazał na niejedno zdarzenie dziejowe, w którym ziściły się najnieprawdopodobniejsze wierzenia ludu, a omyliły rachuby dyplomacyi. Uwag tych wysłuchał Virchow w zamyśleniu, lecz na nie już nie odpowiedział. Szybko przeszli szereg ulic wśród zapadającego już zmierzchu i serdecznie pożegnali się u progu ś. p. prof. Teichmana, do którego Virchow wstąpił na krótką chwilę, gdyż po paru godzinach już powracał do Berlina, gdzie nazajutrz był zapisany do głosu w parlamencie niemieckim.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 4 października.

Jutro:

— 5 października. Niedziela, Placyda m. — Foky m.
— Wschód słońca o godzinie 6 minut 11, zachód o godz. 5 minut 24.

Pojutrze:

— 6 października. Poniedziałek. Brunona w. — Zacz. Joan.
— Wschód słońca o godzinie 6 minut 13, zachód o godz. 5 minut 22.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Dziś** w teatrze „Świat na opak“, fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenna i Lindana z muzyką Kapellera. — W Banku krajowym walne zgromadzenie akcyonariuszów fabryki saonckiej. — Raut w Kasynie miejskim.

— **Jutro**. W teatrze o godzinie 3½ popołudniu „Kominiarze“, komedia ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Dominika. Wieczorem „Wesoła dwójka“, operetka w 4 aktach Ziehrera. Drugi występ Schuppównej. — W „Filharmonii“ o godzinie 7½ wieczorem pierwszy koncert popularny. — O godzinie 10 rano nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa przemysłowego kowali i stelmachów w Izbie rękodzielniczej. — O godzinie 12 w południe w sali Koła literackiego nadzwyczajne walne zebranie Tow. dziennikarzy polskich.

— **Sprawozdanie lwowskiego Towarzystwa ratunkowego** za miesiąc ubiegły wykazuje 305 wypadków, w których wezwano pomocy pogotowia. W dzień udzielono pomocy w 233 wypadkach, w porze nocnej w 72. Nagłych zasłabnięć na ulicy było 63. Mniejszych operacji i opatrunków chirurgicznych dokonano w lokalu stacyi 219. Złamań kości opatrzone 20, zwichnięć 13. Samobójcę uratowano jednego, a to otrutego (z pomyślnym rezultatem), obłąkanego 1. Wypadków śmierci było 2, fałszywy alarm jeden. Wóz pogotowia przewiózł po udzieleniu pierwszej pomocy 40 osób do szpitala, 8 do mieszkań prywatnych. Na żądanie osób prywatnych uskuteczniło 17 przewozów ludzi chorych. Z ogólnej liczby dotkniętych wypadkami było 160 mężczyzn, 73 kobiet i 70 dzieci. Nieprzerwaną służbę pogotowia pełniło 11 lekarzy i 3 służących sanitarnych. Ogółem od założenia Towarzystwa w r. 1893 udzielono pomocy w 28.171 wypadkach. Liczba członków wspierających wzrosła do 1300. Wpisujemy się do Towarzystwa ratunkowego Wkładka roczna tylko 2 korony.

— **Zarząd lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności** odbył d. 26 zm. posiedzenie, na którym przedmiotem obrad była głównie sprawa wyboru i przedstawienia administracyi podatków rzeczoznawców do oceniania wartości czynszowej domów. Administracya podatków odniosła się do Tow. wł. realn. — na skutek licznych starań — o wskazanie z każdej dzielnicy po kilku właścicieli realności, którzyby mogli być zapraszeni do współudziału przy komisijnem badaniu czynszów. Czytując zadość życzeniu administracyi podatków, zarząd przedstawił na rzeczoznawców 25 właścicieli realności, a to pp.: Dragowskiego, Friedricha Edwarda, Hubricha Romana, Motylewskiego Zygmunta, Eplera Karola, Dobrowolskiego Tadeusza, Kozłowskiego Władysława, Kracha Jana, Platowskiego Stanisława, Włodzimierskiego Walerego, Makana Jana, Czyżeka Marcina, dra Ruckera Jana, Gryglaszewskiego Jana, Perediatkiewicza Andrzeja, Bogdanowicza Henryka, Janowicza Krzysztofa, Gotera Andrzeja, Czarneckiego Włodzimierza, Lisiewicza Józefa, Lerskiego Jana, Lewickiego Aleksandra, Riedla Edmunda, Löwenhecka Jakóba, Sklepińskiego Karola. W sprawie egzekucyi podatków postanowiono zbierać fakty nadużyć, celem ewentualnego wdrożenia właściwej akcyi, na razie zaś uchwalono zamieścić w *Lwovianinie* informację dla właścicieli, zalegających z podatkami, w jaki sposób mogą uzyskać ulgi w spłacaniu zaległości. Po przyjęciu do towarzystwa nowych członków, postanowiono w zasadzie zmienić obecny regulamin, czyli porządek domowy, oraz postarać się o zatwierdzenie go przez magistrat. Na tem o godz. w pół do 10 przewodniczący zamknął obrady.

— **Skarga posłów ruskich**. *Dilo* donosi, że posłowie ruscy do Rady państwa wysłali do ministra sprawiedliwości i generalnej prokuratury w Wiedniu następujący telegram: „Kilkuset chłopów z Galicji wschodniej z powodu strajków rolniczych znajduje się w więzieniu śledczem, a następnie oskarża się ich o przestępstwo z §. 98 b., ale po większej części, mimo szczególnej surowości sądów, zasądzeni są tylko za przekroczenie prawa o koalicyi na kilka lub kilkanaście dni aresztu, tak, że karę stanowi właściwie długie więzienie śledcze, które rujnuje egzystencyę materialną najuboższych więźniów i ich rodzin. Prosimy, ażeby resztę uwiecznionych chłopów wypuszczono z więzień śledczych“. A przecie p. Mogilnicki niedawno z fantazyi mówił, że to nie nie szkodzi, jeżeli „swat“ wypocznie kilka miesięcy na „cesarskim kapstraku“!

— **Tow. polskiej młodzieży im. Jana Kiłińskiego** urządza w niedzielę d. 5 b. m. w lokalu własnym przy ulicy Akademickiej 1. 8 przedstawienie amatorskie. Członkowie odegrają trzy jednoaktówki: „Nie mam czasu“, „Dziesiąty pawilon“ i „Onufry“. Początek o g. 7 wieczorem. Po przedstawieniu tańce.

— **„Skała“** lwowska urządza d. 5 października b. r. wieczorek z tańcami w sali własnej przy ulicy Mickiewicza 1. 28. Początek o g. 8 wieczorem.

— **Z Kasyna urzędniczego**. Doroczne walne zgromadzenie członków Kasyna urzędniczego odbędzie się dnia 19 b. m. o godz. 5 pop. we własnym lokalu przy ul. Teatralnej 1. 8.

— **Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza**. Z powodu nieprzewidzianych trudności zarząd zawiadamia, że dalszy ciąg walnego zgromadzenia odbędzie się w poniedziałek dnia 6 b. m. o godzinie 7 wieczorem.

— **Mianowanie**. Minister wyznań i oświecenia zamianował kustosa biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie dr. Fryderyka Papégo, konserwatorem dla spraw I. sekcji na okres pięcioletni w okręgu obejmującym powiaty polityczne: Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Kałusz, Rohatyn, Rudki, Sambor, Stanisławów, Stary Sambor, Stryj, Turka i Żydaczów.

— **Nabożeństwa** z okazji imienin cesarza odbyły się dziś w katedrach wszystkich trzech obrządków, w templum, a nadto w innych kościołach dla młodzieży szkolnej.

— **Zapomogi dla kuchni ludowych**. Wydział krajowy postanowił udzielić z dochodów fundacyi ś. p. Ludwiki z hr. Borkowskich Niezabitowskiej, przeznaczonych dla tanich kuchni ludowych we Lwowie, jednorazowe zasiłki, a mianowicie taniej kuchni ludowej chrześcijańskiej we Lwowie 500 kor., pierwszej izraelskiej kuchni ludowej we Lwowie 300 kor.

— **Posagi dla panien szlacheckich**. Na przedstawienie pani Oktawii z hr. Tarnowskich hr. Skrzyńskiej, Wydział krajowy nadał z fundacyi Szczepana Zaremby Skrzyńskiego, przeznaczone na wyposażenie panien szlacheckich posagi po 550 kor. następującym kandydatkom: Jadwidzie Wysockiej we Lwowie, Emilii Gurskiej w Sądowej Wiszni, Zofii Holubowicz w Delatynie, Franciszce Konopnickiej w Baworowie i Agnieszce Łopatynskiej w Nadwórnie.

— **„Z Rady miejskiej“** w porannem naszym sprawozdaniu wkradło się kilka błędów zecerskich, które wymagają sprostowania. Najpierw sprawa wyboru członków prezydium na przewodniczących komisji wodociągowej i rzeźnianej nie zajęła „trzech kwadransów czasu“, ale na utrapienie sprawozdawcy przeszło trzy godziny. Powtóre, w sprawie miejskiego zakładu zastawniczego prezydent odparł, że sprawa ta zostanie załatwiona w najbliższej przyszłości, a nie „czynności“. Wreszcie dr. Rutowski wykazywał,

Najstarsza krajowa
fabryka

Mydel

toaletowych,
gospodarskich
i świec

założona w roku 1842

E. i J. Friedrichów

we Lwowie.

poleca mydła toaletowe, gospodarskie i świece stearynowe

Do nabycia w większych handlach.

że wszystko przemawia za utrzymaniem uchwały z 11 września, a nie „11 czerwca”, bo w dniu tym, o ile sobie przypominamy, nie było nawet posiedzenia Rady.

— **H. K. T.** „Boryslaw” *Actien-Gesellschaft für Erdwachs und Petroleum Industr. Betriebsdirection der Ozokeritgruben zu Boryslaw, Galizien*. Towarzystwo to wystawia także rachunki po niemiecku, a dziwimy się tylko, że podpisuje je dyrektor p. Szumski, który nie dał dotąd nigdy powodu do podejrzewania go o hakatyzm.

— **Niedorzeczny adres.** Księgarnia p. Józefa Meinharta z Jarosławia nadesłała nam list od firmy wydawniczej S-wie St. Niemiry z Warszawy, adresowany dosłownie tak: *Herrn Joseph Meinhart, Buchhandlung in Jaroslau (Oesterreich-Böhmen)*. Polska firma wydawnicza mogłaby postarać się o korespondenta mniej rozmiłowanego w mowie hakatystów i powiedzieć, że 1) Jarosław leży w Galicyi, a nie w Czechach, 2) nawet do Czech można adresować po polsku, jeśli ktoś nie umie po czesku.

— **W sprawie śpiewów w bursie ruskiej** otrzymujemy pismo następujące: „W interesie prawdy upraszam o łaskawe sprostowanie notatki, umieszczonej w porannym numerze *Słowa Polskiego* z dnia 2 paźdz. br., dotyczącej bursy rusk. Tow. ped. o tyle, że uczniowie śpiewali wprawdzie na nutę „Gdy naród do boju” jakąś pieśń, w której jednakowoż niema wcale naprowadzonych w notatce słów i która ani jednym słowem nie odnosi się do Polaków. Pieśń była zwrócona przeciwko „kacapom”, a spowodował ją odbywający się właśnie zjazd młodzieży moskalfilskiej. Chyba przez nieznaną sobie języka ruskiego mógł autor owej notatki słowa pieśni tak fałszywie rozumieć. Również nieprawdziwym jest twierdzenie korespondenta, że uczniowie po całych dniach śpiewają, gdyż próby śpiewu odbywają się tylko raz w tygodniu i to w obecności zarządu. Powyższą zaś pieśń śpiewali wyjątkowo, gdy zarząd na chwilę wydal się z domu, za co też ich skarcono surowo. Z uszanowaniem

Zarząd bursy.

Dla wyjaśnienia tego listu dodajemy, że Rusini „kacapami” nazywają moskalofilów, a podnosimy także i to, że informatorowie nasi zasługują na wiarę; sprostowanie zarządu bursy jest niewątpliwie wyrazem dobrej woli, ale zarzutów nie jest w stanie zupełnie obalić, gdyż list powyższy stwierdza jego nieobecność podczas śpiewów.

— **Fotografie Ludwika Koehlera.** Mechaniczna zda się, oparta wyłącznie na podstawach znajomości chemicznych reakcji, sztuka fotograficzna wkracza jednak niewątpliwie w sfery sztuki, udatność wykonania fotografii zależy nie tylko od dobroci użytych przyrządów i materiałów, ale i od pocucia prawdy i piękna fotografii — twórcy. Że tak jest — najlepszym dowodem tysiące lichych fotografii, gdzie rysy portretowanego wypadają martwe, drewniano, czy szkliste lub porcelanowe, gdzie nie tylko częstokroć doszukać się trudno wyrazu twarzy fotografowanego, ale nawet podobieństwa rysów. Natomiast niezmiernie rzadkie są fotografie artystyczne. Lwów posiada obecnie takiego fotografa — artystę, p. Ludwika Koehlera, który stworzył swój zakład przy ulicy Fredry 1. 1. Jego fotografie znanych literatów np. uderzają prawdą, brakiem sztuczności w upozowaniu i doskonałym wydobyciem efektów światłocienia. P. Koehler nie poprawia natury, nie doszukuje jej przez powiększanie oczu, zważanie ust i t. d., daje w swych fotografiach prawdę — i dlatego są one dziełami sztuki.

— **Pierwszy parowy samochód** pojawi się w tych dniach we Lwowie. Zakupiono go w Wiedniu; pierwsza próba podróży odbędzie się do Kijowa. Do Lwowa prowadzić go będzie monter fabryki wiedeńskiej, dalej zaś prowadzić go nie może nie umiejąc ani po polsku, ani po rosyjsku. Fabryka w Kłopotie, gdyż znowu tutejszy mechanik, mogący tamtego zastąpić, p. Kazimierz Puchalski, wyjechał na wystawę samochodów do Monachium.

— **Bezpłatne tuzie na Krakowskim.** Mieszkańcy pl. Krakowskiego i ulicy tej samej nazwy wylewają nieczystości z okien kamienie wprost na chodnik. Wczoraj z okna pierwszego piętra pod l. 209, spotkał taki tuz przebiegający chodnikiem p. Julię S. i zniszczył jej ubranie.

— **Za napastowanie kobiet** aresztowano wczoraj ran w ul. Grodeckiej Walerego Magosze z Odessy, czeladnika krawieckiego i brata jego Kuzimierza. Obu oddano do aresztów policyjnych.

— **Z nędzy.** Franciszka Woźna, Gródecka l. 129, chce oddać dziewczynkę 5-miesięczną.

— **Zgubiono.** P. Chajesowa zgubiła w drodze z bożnicy przy ulicy Kopernika l. 5 złoty klucz.

— **Ślad dezertera.** W krzakach pod parkanem przy ulicy Spadzistej znaleziono wczoraj pakiet zawierający kompletny mundur wojskowy i bagniet. Na pakiecie umieszczoną jest kartka Jan Saliszyn z 30 pp. 1 kompania. Saliszyn zbiegł z koszar przed dwoma tygodniami.

— **Miła pensyonarka.** Zakład im. św. Teresy oddał wczoraj w ręce policyi niesforną dziewczynę. 20-letnią Adolfkę Karkuszkę, umieszczoną w zakładzie celem poprawy przez rodzinę. „Adolfka” wyprowadziła tam takie awantury, iż zarząd, nie mogąc sobie z nią dać rady, zmuszonym był oddać ją policyi.

Kronika policyjna. Za kradzież kartofli z pola artyleri na Janowskim aresztowano Feliksa Pazowskiego, notowanego złodzieja. — W ulicy Janowskiej pod l. 82a. wyjęto ubiegłej nocy szubę w oknie mieszkania p. Julii Duniec i skradziono jej ubrania damskie, jak: suknie, pelerynę, cztery par bucików męskich i damskich i damski kołnierz futrzany. — Nie przedko zobaczy światła dzienne notowana złodziejka, Apolonia Pypek, aresztowana bowiem wczoraj w Ryńku za przekroczenie zakazu powrotu do Lwowa, pobita już w biurze policyjnym eskortującego ją policyjanta. — W Ryńku aresztowano wczoraj dwóch reżimieszków Józefa Jurczko i Jana Sparyla. Lotry nieuwzględniając, iż obserwuje ich agent policyjny, wyjęli jakiegoś kobiecie pugłares z kieszeni, podzielił się pieniędzmi i poczęli uciekać, wpadli jednak w ręce czającego na nich agenta. — Na placu Misyonarskim aresztowano Antoniego Ślipkę z Gródka, który skradł wieśniakowi z Miklaszyna Teodorowi Woźnemu pęk worków i schował na swoim wozie. — Służąca Michalina Sabinśka wykradła rzeczy swe zbiegła ze służby, pozostawiając w mieszkaniu samą obłąknie chorą służebniczynię swą p. S. — Józefa Deneka przyszedłszy gościć się do służby do pani Heleny Wysockiej, skradła leżące w kuchni ubranie męskie, które zaraz sprzedała, policyja jej jednak pieniądze odebrała. — Na placu Krakowskim przytrzymał Ksenię Wasylewicz i oddano do aresztów wraz z pierzyną, którą komuś skradła.

□ **Z uniwersytetu krakowskiego.** Pp. Teofil Baczyński, rodem z Daraganówki, Wilhelm Zathay z Brodów w Galicyi i Edward Żuliński z Warszawy otrzymali dziś w tutejszym uniwersytecie stopień doktorów w dziedzinie nauk lekarskich.

□ **Warunki rozwoju przemysłu krajowego.** Jeden z właścicieli fabryki garbarskiej na prowincji (nazwiska i miejsca zamieszkania nie wymieniamy, aby artykuł nie wyglądał na reklamę) tak maluje nam w liście ciężkie warunki, wśród których przedsiębiorstwo swoje rozwijał. „Od lat kilkunastu prowadzę garbarnię — pisze nasz przygodny korespondent — a od roku 1900 męczyłem się i pracowałem prawie bez żadnego zysku. Brakło mi znajomości fachowej, którą nabyłem dopiero wtedy, gdy straciłem większą część funduszy. Nie poparli mnie ani konsumenci galicyjscy, którzy płacą chętnie drożej za cudzy towar tej samej jakości, bo tam dostają kredyt, a ja musiałem żądać gotówki, ani instytucje kredytowe, które nie chciały eskontować weksli z mojem girem. Weksle więc moje wędrowały do banków dopiero przez ręce kapitalistów lwowskich — za wysoką opłatą oczywiście. W r. 1900 dostałem z Wydziału krajowego z funduszu przemysłowego niewielką pożyczkę na 3 proc., wystarczyło to jednak, aby mnie uratować od bankructwa, które mi niechybnie groziło. Od tego czasu w interesie moim zaczęła się era polepszenia, zacząłem konkurować z najwybitniejszymi obcymi fabrykami. Dziś wyroby moje przewyższają jakością najlepsze tego rodzaju towary zagraniczne. Eksportuję je przeważnie do Rumunii. Zawiązałem już nawet stosunki w Rosyi i miałem zamówienia za zaliczką pocztową. Pakunki jednakże nie zostały przez pocztę przyjęte, bo z Rosyą niema stosunku zaliczkowego, co przeszkodziło memu eksportowi do Rosyi. Proszę zatem, aby Szan. Red. przez zamieszczenie powyższego artykułu zwrócić uwagę czynników miarodajnych na tę przeszkodę w rozwoju „przemysłu krajowego”. Zamieszczamy chętnie list osoby interesowanej, choć wątpimy o skutku, gdyż zniesienie tej przeszkody zależy więcej od sfer miarodajnych rosyjskich aniżeli austriackich.

□ **Pożary.** W Kłodnem pod Męcina zgorzał stajnia, w której spaliło się żywcem kilka sztuk bydła. — W Gradach pod Dąbrową zgorzały 3 domostwa wraz z plonami. Ogień wzniecił dzieci, bawiące się zapalkami bez nadzoru. Żaden dom nie był asekurowany.

□ **Sejmik relacyjny.** Piszą nam z Sambora: Na sejmiku relacyjnym, odbytym 28 września w Samborze, zdawał sprawę przed wyborcami poseł do Rady państwa prof. dr. Gustaw Roszkowski. Po wysłuchaniu wyczerpującego sprawozdania obecni wyborcy powzięli następującą rezolucję: Zgromadzenie wyborców miasta Sambora wyrażając swemu posłowi do Rady państwa uznanie, wyraża go zarazem do działania w Kole polskiem w tym kierunku, aby Koło polskie, nie spuszczaając z oka interesów państwa, jak najenergiczniej popierało interesy kraju, a od spełnienia jego postulatów uczyniło zależnem popieranie rzędu.

□ **Cieszyn.** (Otwarcie szkół cieszyńskich.) Zamknięte z powodu szkarlatyny szkoły w Cieszynie, tak średnie, jak i ludowe, zostaną w poniedziałek dnia 6 b. m. z wyjątkiem ogródków freblowskich, na nowo otwarte.

□ **Przemysł.** (Nowy strajk rolny.) W Bolestraszach pod Przemysłem zastrajkowali miejscowi robotnicy przy kopaniu kartofli u tamtejszego dzierżawcy Sprunga. Przyczyną strajku było to, że Sprung płacił robotnikom z Bolestraszyc mniej niż okolicznym, dopiero teraz podwyższył im płacę na 1 k. i ludzie wracają już do pracy. Uwieszono dwóch chłopów, którzy pobili obcych robotników.

□ **W Zabrze** na Śląsku górnym przestała wychodzić od d. 1. b. m. tamtejsza *Gazeta polska*, której redaktorem był p. Joachim Soltys.

□ **Nowy dziennik w Warszawie.** Korespondent warszawski *Dziennika Poznańskiego* podaje nieco szczegółów o mającym powstać w Warszawie nowym dzienniku. Charakter i zadania tego pisma p. E. określa wręcz przeciwnie, aniżeli nasz korespondent w doniesieniu telegraficznym. Korespondent *Dziennika*

Poznańskiego twierdzi, że ma to być pismo o charakterze wyraźnie filosemickim, ale zarazem antysyjonistycznym. Ma ono za zadanie przedewszystkiem podkopać egzystencję *Kuryera Warszawskiego*, który po przejściu na katolicyzm swego wydawcy S. Lewentala, przybierał niekiedy nieco klerykalny odcień i z tego powodu budzi niezadowolenie w żydach. Na czele kapitalistów, którzy założą to, nowe pismo stoją, jak to już donosiliśmy Herman Poznański i przemysłowiec warszawski Neumann. Kapitał zakładowy ma wynosić pół miliona rubli, pismo będzie wychodzić trzy razy dziennie; rano, w południe i o 9 wieczorem. Około zdobycia koncesyi zabiega w Petersburgu podobno głównie jeden z dawnych filarów *Kur. Warsz.*, nazwiska którego koresp. *Dzien. Pozn.* nie wymienia, a w którym odgadnąć nietrudno Franciszka Olszewskiego. Jakkolwiek nowy dziennik ma być otwarciem filosemickim, to jednak redakcyja będzie się składać przeważnie z chrześcijan. Obecnie już toczą się po cichu rokowania o współpracownictwo, jakkolwiek jawnie przygotowań żadnych się nie czyni. Warunki nowi wydawcy oferują świetne. Tyle w streszczeniu korespondent *Dzien. Pozn.* Od naszego korespondenta warszawskiego oczekiwaliśmy potwierdzenia wieści, w jakim kierunku ma być wydawany nowy dziennik w Warszawie: w syjonistycznym czy antysyjonistycznym.

□ **Z Mińska Litewskiego.** W dniu 27 września odbyło się tutaj przy licznych udziałach ziemian zebranie Tow. rolniczego.

Przewodniczył wiceprezes p. Edward Woynilowicz. Na posiedzeniu było obecnych dwóch młodych księży Radziwiłłów z Nieświeża i Połoneczki. Ogółem nowych członków przyjęto 12.

Ze spraw bieżących najciekawszym był komunikat przewodniczącego co do nabytych przez Towarzystwo dóbr ziemskich Tuhanowicz. Już wszelkie formalności kupna załatwione zostały. Obecnie, dzięki uprzejmości dzierżawcy tych dóbr, powstaje w nich rodzaj pola doświadczalnego. Zgodnie też z życzeniem byłej właścicielki Tuhanowicz, p. Józefy Tuhanowskiej, zakłada się tamże skład maszyn i narzędzi rolniczych, odpowiednich do potrzeb okolicznych właścicieli i drobnej szlachty.

Wiadomo już czytelnikom, że p. Józefa Tuhanowska ofiarowała swoją wieś Tuhanowice Tow. mińskiemu. Ród Tuhanowskich przerywa się na dzisiejszej właścicielce. Przewidując to, wołała ona za życia ulokować majątek w pewnych rękach. Tuhanowice są miejscem pamiątkowym. Bawił w nich z Zanem Mickiewicz i tutaj widywał się z Marylą Wereszczakówną.

W imieniu sekcji poleskiej przemawiał p. Kazimierz Szczytt. Sprawa założenia w Pińsku Tow. wazjemnego kredytu jest na dobrej drodze. Osuszenie jednak Polesia posuwa się teraz wolnym krokiem; dotąd osuszono około 300.000 dziesięcin, co stanowi część niewielką całego obszaru. P. Szczytt mówił jeszcze o rabunkowym gospodarstwie rybnym w rzekach poleskich i o stałym zmniejszaniu się ilości ryb polowanych. Sekcja więc projektuje założyć oddział poleski Tow. racjonalnego rybołówstwa i hodowli ryb.

O sprawach sekcji leśnej referował p. Florian Świda. Między innemi mówił o kanale berezyńskim, stanowiącym ważną arterję w handlu drzewnym. Grono obywateli z pow. borysowskiego zamierza rozpocząć starania w Petersburgu co do uporządkowania rzeczowego kanału.

P. Zygmunt Feliński odczytał referat o hodowli i utrzymaniu lasów. P. Feliński znajduje, iż dla tutejszych właścicieli lasów byłoby pożądanem mieć instruktora-specjalistę z zakresu leśnictwa. Myśl ta znalazła ogólną aprobatę.

P. Ludwik Jodko mówił o sprawach sekcji hodowli bydła. Jest wielkie zapotrzebowanie masła, serów i t. p. do sklepu spółki hodowlanej w Warszawie. Instruktor mleczarstwa zdawał sprawę z działu nabiałowego na wystawie wileńskiej. Dział ten — jak wiadomo — był jednym z bogatszych.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Wobec mylnych pogłosek, które pojawiły się w dziennikach, jestem zmuszony zaznaczyć: Zawezwany dnia 16 sierpnia br. objąłem leczenie i pielęgnację Jej Exzelleney hr. Alfredowej Potockiej obłąknie chorej w Łańcucie, pomocnym w moich czynnościach był miejscowy lekarz dworski p. Arzt, do konsylium w tym czasie przyjeżdżali radca ces. dr. Janda, prof. dr. Ziembicki i prof. dr. Gluziński. Dnia 24 września w towarzystwie prof. dr. Ziembickiego przewiozłem pacjentkę do Lwowa, gdzie dalsze leczenie jako lekarz ordynujący prowadzę, jako konsyliarza zaś bywają wzywani prof. dr. Ziembicki i radca ces. dr. Janda. — Lwów. Dr. Mieczysław Soltysik.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

W sobotę 3 bm. po raz piąty: „Świat na opak”, fantastyčno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenna i Lindaua z muzyką Kapellera.

W niedzielę 5 b. m. o godzinie 3-ej popołudniu: „Krzyżacy”, obraz dziejowy w 11 odsłonach, z powieści Henryka Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Wałewski.

Nowo
otworzona

Restauracya

MICHAŁA ILKOWA
przy ul. Sobieskiego 3.

poleca najlepsze gatunki trunków
oraz kuchnię bardzo dobrą. Abo-
nament przyjmuje się. — Lokal
otwarty do godz. 1-szej w nocy

W niedzielę o godz. 7½ wieczór (wznowienie): „Wesoła dwójka“, operetka w 4 aktach K. Ziehrera. Drugi gościnny występ Heleny Szuppówny.

W poniedziałek 7 bm. po raz drugi: „Kładka“, komedia w 3 aktach F. Gresac i Fr. de Croisset, tłómaczył Z. Sarnecki.

We wtorek 8 bm. po raz czwarty: „Świat na opak“, fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenna i Landaua, z muzyką K. Kapellera.

We środę 9 bm. po raz trzeci: „Kładka“, komedia w 3 aktach F. Gresac i Fr. de Croisset.

We czwartek 10 b. m. po raz pierwszy: „Jeden dzień“, sztuka w 3 aktach Adama Krechowickiego, z udziałem pań: Bednarzewskiej, Solskiej, Wojnowskiej, Węgrzynowej, pp. Kamińskiego, Soleskiego, Feldmana, Nowackiego, Hierowskiego, Adwentowicza, Kliszewskiego, Kwiatkiewicza, Antoniewskiego, Stanisławskiego i innych.

Repertuar teatru ludowego.

W niedzielę 5 bm. popołudniu: „Królowa przedmieścia“, wodewil ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego. W roli modelki wystąpi panna Kamila Jarosówna.

W niedzielę wieczorem: „Matka Polka“, sztuka w czterech aktach Maryi *.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W niedzielę 5 bm.: „Staroświeczyna“ N. Kamińskiego.

W poniedziałek 6 bm.: Koncert Zygmunta Stojowskiego i M. Sammarco.

— **Z teatru.** Na ogólne żądanie danym będzie dla młodzieży szkolnej jatro w niedzielę, o godz. 3 po południu, tylko ten jeden raz, obraz dziejowy z powieści H. Sienkiewicza, przez Ad. Walewskiego przerobiony, pt. „Krzyżacy“. Ponieważ utwór ten jest zbyt długi, przeto rozpocznie się wyjątkowo o godz. 3 po południu; wieczorem zaś przedstawienie „Wesołej dwójki“, w której po raz drugi wystąpi artystka wiedeńskiego Carltheatru, panna Helena Szuppówna — rozpocznie się o g. 7½. W przyszłym tygodniu daną będzie dwa razy arcyzabawna komedia „Kładka“ i dwa razy ciekawa się wielkiem powodzeniem wiedeńska operetka „Świat na opak“. Na czwartek przygotowuje się premierę „Jeden dzień“ Adama Krechowickiego.

○ **Repertuar Filharmonii lwowskiej.** Dziś w sobotę 4 bm. „Wielki koncert symfoniczny“ ze współudziałem Miry Heller i M. Sammarco. Program: I. 1) Beethoven. Uwertura do opery „Leonora“, 2) Leoncavallo. Arya z opery „Zaz“, odśpiewa M. Sammarco. 3) I. de Lara. Arya z opery „Messalina“, odśpiewa Mira Heller. — II. 1) Grieg. „Norweski taniec“, 2) Deuz. „Si vous l'aviez empris?“ odśpiewa Mira Heller, 3) Rossini. Arya z opery „Cyrulik sewilski“ z tow. orkiestry, odśpiewa M. Sammarco. — III. 1) Mozart. Duet z opery „Don Juan“, odśpiewają z tow. orkiestry Mira Heller i M. Sammarco, 2) Dworzak. Uwertura do opery „Moja ojczyzna“.

W niedzielę 5 b. m. pierwszy „Koncert popularny“. Program: I. 1) Grossmann. Uwertura z opery „Duch wojewody“, 2) Oelshägel. Trio na skrzypce, wiolonczelę i harfę, 3) Lisz. „Rapsodya Nr. 2“. — II. 1) Smetana. „Weltawa“, 2) Popp. „Koncert szwedzki“ (solo na flet), 3) Dworzak. „Słowiańskie tańce 1 i 3“. — III. Noskowski „Stef“, 2) Delibes. Walc z baletu „Copelia“, 3) Berlioz „Krsarz“.

We wtorek 7 bm. pierwszy „Zwyczajny koncert symfoniczny“. Program: I. 1) Wagner. Uwertura z opery „Meistersinger“, 2) Svendsen. „Rapsodya węgierska Nr. 2“. — II. 1) Beethoven. „Symfonia Nr. 5“. — III. 1) Liszt. Poemat symfoniczny „Głos gór“ (Ce qu'on entend sur la montagne).

We czwartek 9 b. m. „Wielki koncert symfoniczny“ z współudziałem slynego tenora Aleksandra Borci.

○ **Nowe dzieło historyczne.** Kur. Warsz. donosi: „W tych dniach zawarto w Warszawie dość rzadką, jak na skromne nasze stosunki księgarskie, umowę wydawniczą. Dotyczy ona mianowicie wydania wielkiego dzieła w 4 tomach pif. Szymona Askana-zego p. t. „Historia narodu polskiego w XIX. wieku“. Obecnie firma wydawnicza Gebelnera i Wolffa nabyła prawo wydania tego dzieła w uderzającym nakładzie. O ile wogóle jest rzeczą uderzającą, że dzieło tak blisko nas obchodzące, a jednak tak mało nam znane, doczekały się nareszcie opracowania przez świetne i kompetentne pióro, o ile z drugiej strony jest objawem bardzo pocieszającym, że dzieło tak poważnej treści i rozmiarów może już dzisiaj w społeczeństwie naszym liczyć na wielki zastęp czytelników“.

Z teatru.

(j.k.) Pp. Fryderyk Grassac i Franc. de Croisset napisali wykomną farsę.

Za podkład do utworzenia kilku zabawnych sytuacji, okraszonych prawdziwie francuskim dowcipem, umiejacym rzeczom najbrutalniejszym nadawać kształty lekkie, powiewne, posłużył autorom wczorajszej premiery paragraf rozwodowy istawodawstwa francuskiego, który zakazuje, czy też utrudnia zawieranie małżeństwa pomiędzy rozwódką a jej uwodzicielem.

Pani Helenie, patrzącej na świat ze stanowiska moralności, bardzo statecznie przyjemnej („Byłam żoną, miałam kochankę, byłam uczciwą kobietą“) nie pozostaje nic innego, jak się rozwieść z mężem i ulegalizować stosunek swój z baronem de Gardannes. Radaby to uczynić jak najprędzej i kochanka poprowadzić do ołtarza, ale na przeszkodzie tym szlachetnym zamiarom staje wspomniany powyżej

nieszlachetny paragraf. Sytuacja staje się niemożliwą; pani Helena czuje, że w fałszywym znajduje się położeniu, daleko „gorszym“, aniżeli wówczas, gdy mieszkała jeszcze pod dachem męża i afektami swemi obdarzała młodego gaszka.

Wówczas była „uczciwą“, a teraz cóż powiedzą ludzie? Będą ją nazywać „kochanką“ Rogera, ba, gotowi ją nawet traktować jako kurtyzanę, bo takim jest już ten marny świat, nie przebaczący żądnego swobodniejszego kroku, jeżeli ten „krok“ nie będzie postawiony pod osłoną męża. Trzeba temu zaradzić. Kruczkom paragrafowym trzeba przeciwstawić kruczki adwokackie. Kochankowie mają wspólnego przyjaciela w osobie p. Bienaimé, poczciwego kauzypierdy, który chwytą w lot „nieznośne“ położenie pani Heleny i barona i przy trawiącym ich ogniu pragnie upiec pieczeń swej chrzestnej córki.

Aby odwrócić podejrzenia męża Heleny, że uwodzicielem jest Roger de Gardannes, zmylić trop sądów poprawczych i umożliwić ostatecznie uprawnienie dotychczasowego stosunku, trzeba zawrzeć małżeństwo pozorne — to znaczy, albo p. Helena poszuka sobie „sztromana“, albo pan baron stanie w pokoju mera z jakąś w tym celu wynajętą panienką. Strony propozycję tę przyjmują — gorzej jednak przedstawia się sprawa z wykonaniem projektu. P. Helena ma uzasadnione obawy co do Rogera, który, lekkoduch i pełen „temperamentu“, gotów nie wytrwać na stanowisku pozornego męża, a te same przypuszczenia ma znowu baron co do swej dotychczasowej kochanki.

Ostatecznie po długich, bardzo dowcipnie przedstawionych targach, znakomicie ilustrujących moralne wyobrażenia t. zw. „towarzystwa“, pp. Bienaimé i baron doszli do przekonania, że daleko właściwiej będzie dać p. baronowi pozorną żonę, aniżeli p. Helenę narażać na ewentualne złamanie umowy ze strony pozornego męża, który w chwilach słabości mógłby wypaść z roli i zażądać od niej spełnienia obowiązków małżeńskich.

Rada nie rada musiała się p. Helena zgodzić na to, postawiła tylko za warunek, aby wybrana dla Rogera „żona“ była brzydka.

Upatrzona do odegrania tej roli chrzestna córka adwokata Bienaimégo umiała w jednej chwili z pięknej dziewczyny przedzierzgnąć się w brzydką, śmieszna emancypantkę — przyczem publiczność wybornie się ubawiła — i w ten sposób uspokoić nerwową drżączkę pani Heleny.

Pozorne małżeństwo zawarto, pseudożona barona zamieszkała w darowanym jej przez pseudo-męża zamku, a zakochana para, rozwódka i jej uwodziciel, pojechali w świat.

Atoli podróż ta stała się dla „zakochanych“ prawdziwym piekłem: p. Helena okazała się nieznośną historyczką, prześladowającą barona nieuzasadnionymi zazdrościami, dokuczającą mu na każdym kroku i z najblahszych powodów.

P. baron przyszedł do wniosku, że życie kochanków jest męczarnią, a jedyną ucieczką, jedynym portem zbawienia — małżeństwo, gdyż w małżeństwie każda strona żyje dla siebie: mąż robić może co mu się podoba, a i żonie pozostawia się zupełną swobodę.

Postanowiono nie czekać umówionego terminu i przyspieszyć rozwód z Joanną.

Z Włoch czy z Egiptu wraca więc baron co tchu do Francji, a nie zastawszy adwokata Bienaimégo w Paryżu, podąża jego śladem na wieś, do willi swej pozornej żony.

Tutaj dopiero spostrzega, że p. Joanna jest kobietą pełną uroku i odrazu czuje do niej gorącą miłość.

Równocześnie jednak zdaje mu się, że — i tutaj mamy wyborną satyrę — kocha dalej p. Helenę, że ma względem niej obowiązki. „Psychiczna“ kolizja ta wytwarza kilka arcywesołych sytuacji, które miejscami byłyby bardzo brutalne, cyniczne, gdyby nie lekkość francuskiego dowcipu.

Aby uzyskać powód do rozwodu, postanowiono urządzić scenę, któraby mogła zadokumentować przed sądem, że pani Joanna czuje do swego tymczasowego męża nieprzyzytyczony wstręt.

Efekt był jednak wprost przeciwny: pod wpływem uroku Joanny baron zapala się coraz bardziej, a że Joanna spragniona „prawdziwego“ męża zdołała się w nim zakochać od razu, rzecz kończy się „prawdziwym“ ślubem obojga, a pani Helena wraca do swego pierwotnego ogniska domowego.

Jak już wspominałem, powyższa osnowa komedii dała autorom „Kładki“ wybornie wyzyskaną sposobność do stworzenia szeregu scen naprawdę zabawnych, a do najweselejszych należą chwile, gdzie p. p. Grassac i Croisset pokpiwają sobie z „moralności“ kobiet.

Sztukę grano przepysśnie: pp. Solska i Bednarzewska czarowały nie tylko wspaniałymi toaletami, ale znakomitem pochwyceniem lekkiego tonu, panującego w „Kładce“. Taką nonszalanecę w traktowaniu rzeczy drażliwych okazywał także p. Chmieliński, artysta jak zawsze wyśmienity. Epizodyczną rolę służącego odegrał dobrze p. Feldman; p. Bo-

rzęka jest jeszcze na scenie nieporadna, a przede-wszystkiem manstrualnie posmarowała sobie oczy.

Pochwalić p. Kuncewicza za wczorajszy występ nie bardzo można — trudno sobie wyobrazić, aby o takiego „barona“ mogły się ubiegać dwie piękne kobiety.

Teatr był wysprzedany.

Fabryka budowy wagonów i maszyn w Sanoku.

Dziś popołudniu o godzinie 5-tej odbędzie się w skarbcu Banku krajowego doroczne walne zgromadzenie akcjonariuszów „1-go gal. Tow. akc. budowy wagonów i maszyn w Sanoku“. Dyrekcja przedłoży na niem zamknięcie rachunków po dzień 30-go czerwca b. r.

W sprawozdaniu swem pisze dyrekcja, że z ubiegłą kampanią skończył się dla zakładu okres reorganizacji. Bilans bowiem za rok 1901/2 uważać można za skonsolidowany we wszystkich kierunkach i nie zawierający na przyszłość żadnych niespodzianek.

Jeżeli w ubiegłych dwóch kampaniach zdołano wzmocnić interes przez odpisy w wartości materyałów ofiarą K. 180.000, w normalnych amortyzacjach ze sumą K. 134.000, u dłużników z kwotą K. 18.000, a w innych aktywach z kwotą przeszło K. 50.000 i jeszcze te dwie kampanie skończyły się zwyżką K. 20.000 — to zarobek dwóch kampanii wynosi okragło K. 400.000, czyli po 10 proc. rocznie w stosunku do kapitału zakładowego.

Rezultat zaś ten osiągnięto, mimo niesprzyjających warunków dla przemysłu żelaznego wogóle i mimo znacznego zużycia sił na konieczne reformy wewnętrzne, których potrzebę wykazywano przed dwoma laty.

Rok administracyjny 1901/2 rozpoczął się pod niedobrymi widokami, fabryka weszła w kampanię prawie bez zamówień, tak, że w swym I. kwartale administracyjnym była prawie bezczynna. Usiłowaniam Rady zawiadowczej i Zarządu wogóle, popartym przez posłów w Wiedniu, udało się jednak uzyskać roboty, które przeważnie w 3 następnych kwartałach wykonane, doprowadziły wartość fabrykacji w ubiegłej kampanii do sumy 2,451.800 k. 11 h., podczas gdy w poprzedniej kampanii wartość ta wynosiła 3,060.840 k. 2 h., a zatem obecnie mniej o 609.039 k. 91 h., tj. o ubytek robót w I. kwartale ubiegłej kampanii.

Z wykonanych robót wypada na wagony 1,839.920 k., na roboty konstrukcyjne, kotlarskie i inne 611.880 k. Wagonów dla ministerstwa kolejowego wykonano: 305 cystern i wagonów specjalnych dla firm prywatnych: 71, razem: 376. Dostawione dla ministerstwa kolejowego wagony były bez zarzutu, a za cysterny i wagony specjalne otrzymała fabryka liczne uznania.

Z innych robót podnosi sprawozdanie roboty konstrukcyjne i mosty, których to robót suma fakturowa wynosi 108.000 k., a w tem mieści się konstrukcja żelazna dla lwowskiej Biblioteki Uniwersyteckiej. Zarząd fabryki urządził się pod względem technicznym zupełnie dla robót konstrukcyjnych, a widząc w tej gałęzi, zwłaszcza w budowie mostów przyszłość rozwoju przedsiębiorstwa, pragnie działać ten produkcji rozwinąć i zważyć wszelkie stawiane mu na tem polu trudności, szczególnie ze strony austriackich karteli konstrukcyjnych, mostowych itp.

W ubiegłym roku miała fabryka większą robotę w rozerwoarach i zbiornikach na ropę i spirytus. Cyfra fakturowa tego działu wynosi 266.000 k.

Mniejszy był w tej kampanii obrót w rurach i wogóle w dziale odlewów — natomiast wzmógł się w dziale narzędzi wiertniczych skutkiem nawiązania korzystnych stosunków ze sferami i instytucjami dla przemysłu naftowego.

Dochód brutto z produkcji wynosi 499.357 k. 34 h., czyli 20¼ proc. sumy fakturowanej, korzystniejszej o 5¼ proc., w porównaniu z rezultatem kampanii ubiegłej.

Rezultat ten osiągnięto przez zmniejszenie wydatków, lepsze zużytkowanie robocizny i oszczędniejszą gospodarkę materyalami surowymi.

Koszta administracji zmniejszyły się o 11.844 koron 63 hal.

Powiększenie procentowe dochodu brutto uzyskano pomimo, że skutkiem walki konkurencyjnej zniżono ceny fabrykatów: przy wagonach rządowych o 3 proc., prywatnych o 10—15 proc., a również i w innych działach fabrykacji ceny ciągle spadają. Aby więc utrzymać walkę konkurencyjną, kładzie Rada zawiadowcza nacisk, aby zarząd fabryki nie ustawał w oszczędnościach tak co do kosztów administracji, jak i produkcji.

Zysk brutto z przedsiębiorstwa w ostatniej kampanii wynosi . . . k. 226.512-89 a po odpisaniu amortyzacji statutowych . . . k. 67.424-92 i opłaceniu podatku . . . 12.002-97 . . . 79.427-89 zostaje zysk czysty . . . k. 147.084-93 „z czego na odpisanie straty zeszło-

Płótna

stołową bieliznę chiffony i po-
ściel, barchany białe i kolorowe
flanellki francuskie, oraz wy-
roby trykotowe polecają najtaniej

ANTONIEGO
GUDIENSA
następcy

K. Mieszkowski i A. Sołtys
9999 we Lwowie, pl. Maryacki 4. (Hotel Europejski).

rocznej przeznacza się . . . 127.755.28
a pozostała reszta . . . k. 19.329.65
proponuje Rada Zawiadowcza przenieść na rachunek
roku 1902/3“.

Gdyby nie zeszłoroczna strata, miałoby Walne
zgromadzenie do dyspozycji 147.084 k. 93 h., czyli
zwyż 7 pr. od akcyjnego kapitału. Wszakże przez
niepobrażenie dywidendy przez 2 lata wzmożła się
wewnętrzna wartość akcji przynajmniej o 20 pr.,
a jakie są widoki na dalszą rentowność tych akcji,
nie chce Rada Zawiadowcza przesądzać, pozostawia-
jąc ocenienie tego akcyonariuszom na podstawie do-
starzonego im materiału.

Dyrekcja zapewnia akcyonariuszów, że nie
istnieje w usiłowaniu wzmacniania interesu i udo-
skonalenia przedsiębiorstwa.

Usiłowania te jednak zostałyby bezowocne bez
szczerego poparcia ogółu. Warunki bowiem dla ro-
zwoju naszego przemysłu są nader utrudnione.
Przemysł jest początkujący i nie ma za sobą ani
doświadczeń ani tradycji. Warsztaty są jeszcze mało
zamortyzowane, koszt materiałów choćby o różnicę
niestety wygórowanego frachtu większy. Do tego
przychodzą niefortunne warunki submisyjne przy
robotach publicznych, a konkurencja z zagranicą
staje się wręcz groźną, gdyż wszystkie powyższe
warunki tam już się ziściły.

Na zakończenie podaje jeszcze dyrekcja nie-
które daty z zamknięć rachunkowych:

Suma amortyzacji wynosiła po koniec kampa-
nii 1900/1 319.061 k. 66 h. W bilansie obecnym
odpisano 67.424 k. 92 h. Razem w 7 kampaniach
386.486 k. 58 h.

Otwarte zamówienia dnia 1 lipca 1902 wy-
nosiły 838.924 k., zaś 1 lipca 1901 142.003 k., obe-
cnie zatem więcej o 696.921 k.

Zamówienia w obecnym I kwartale podnoszą
tę cyfrę do 1.500.000 k., którą już jest na tę kam-
panię zapewniona.

Mając przed sobą jeszcze trzy kwartały, nie
obawia się dyrekcja spadku produkcji.

Fabryka zatrudniała dnia 30. czerwca br.: 40
urzędników, 14 majstrów i wermistrzów, a 806 ro-
botników i slug.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 4 października.
† Perdziński.

Warszawa. Zmarł tu nagle, urodzony w ro-
ku 1870, jeden ze zdolniejszych członków tutejszej
korporacji artystycznej, Jan Perdziński, artysta ma-
larz. Zmarły znanym był ze swoich prac także
we Lwowie, gdzie w swoim czasie za obrazy, przed-
stawiające sceny z polowania, otrzymał wielki medal
złoty.

Skazanie księży polskich na grzywnę.

Włocławek. Dnia 27 września odebrano
z kancelarii generał-gubernatora warszawskiego po-
wiedzenie, że prahaci: Chodyński, Stopierzyński
i kanonik Michalski skazani na grzywnę po 100 ru-
bli (250 koron) każdy, za udział w pogrzebie i prze-
niesienie na cmentarz ogólny kości wykopanych nad
Wisłą, na miejscu, gdzie przed wiekami ongi stała
katedra.

Protomedyk w Krakowie.

Kraków. Protomedyk dr. Merunowicz bawi
w Krakowie w sprawach urzędowych. Dziś odbył
lustrację biur bezpieczeństwa publicznego i aresztów
policyjnych „Pod telegrafem“ pod względem sani-
tarnym.

Religia w języku niemieckim.

Poznań. Regencya w Bydgoszczy rozporzą-
dziła, aby uczenie polskie, uczęszczające do VI.
i VII. klasy wyższej szkoły w Bydgoszczy, pobie-
rały naukę religii w języku niemieckim, ponie-
waż uznane zostały, jako dostatecznie nim wla-
dające.

Deutsche Wirtschaft.

Berlin. Ze Szczecina uciekł wielki przemy-
słowiec, Fitgas, sfalszowawszy weksli na 3.500.000
marek, zaś z Langowiesen znikł przewodniczący Rady
nadzorczej banku przemysłowego Dromlitz, zdefrau-
dowawszy 250.000 marek.

Linia telefoniczna do Wiednia między Biel-
skiem a Wiedniem zepsuta.

Marszałek krajowy hr. A. Potocki wy-
jechał dziś rano na pogrzeb śp. Józefa hr. Wodzickie-
go do Krakowa.

Jutro rano wróci p. marszałek do Lwowa.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji
która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5

8618
ulica Jagiellońska nr. 11a, 2 piętro.

Dr. Mintz, dentysta

ordynuje Akademicka 3. Szczęki na złocie, w kau-
czuku i bez płyty. Plomby porcelanowe. (8783)

„Jedwab Henneberga“

od 60 ct. do zhr. 14.65 za metr
czarny, biały i kolorowy na bluzki i suknie.

Absolutnie wolny od cła!
gdyż za ofrankowaną przesyłkę materij opłacam
cło w moim własnym biurze cłowym na austr.
granicy:

Ślubny jedwab od 65 ct.—zhr. 14.65
Jedwab damaste „ 65 „ — 14.65
Jedwabne batysty na suknie zhr. 8.65—zhr. 42.75
Jedwab fularowy od 60 ct.—zhr. 3.65
Jedwab balowy „ 60 „ — 14.65
Jedwab grenadyna „ 80 „ — 7.65

za metr. — Wzory odwrotnie. — Podwójne porto
do Szwajcaryi.

G. Henneberg, fabrykant jedwabiu

328 (c. k. nadw. dostawca) Zurych.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czaczkowski

9058
ordynuje 1/2 9 — 1/2 10 i 3 — 5 ulica Kopernika 1. 7.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Heschels

ordynuje ul. Słowackiego 3. 8205 15

Prof. Dr. A. Beck

powrócił i ordynuje w chorobach nerwowych od godz.
3 do 4, ulica Pańska 13. 9094

Dr. Teofil Zalewski

8656
ordynuje w chorobach uszów, nosa, gardła i krtani
Leczenie chorób mowy, we Lwowie ul. Sykstuska 35.

Okulista Dr. WIKTOR REIS

Były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwo-
wie i w Paryżu. — Ordynuje przedp. od 9—12 i od
9072 3—5 popoł. ul. Jagiellońska 17.

Dr. Zofia Moraczewska

9178
po powrocie z Francensbadu ordynuje w chorobach
kobietach od g. 3—4, ulica św. Mikołaja 19, I.

Dr. Kazimierz Kruszyński

539 10 powrócił ze Szczawnicy
ordynuje ul. Akademicka 16. — Telefon 169

Docent chirurgii Uniw. lwowsk. 8601 5

Dr. A. Gabryszewski

powrócił i ord. od 4—5 popoł.

Zakład ortopedyczny otwarty od 3—6 popoł.

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 8032 15
w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów
bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuc-
czne w kauczuku, złocie i bez płytki.
Reparatury z prowincyi uskutecznią odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-den

Radca cesarski 9233

Dr. ROSENZWEIG okulista, powrócił.

Zakład dentystyczno-techniczny

B. BERGERA

Lwów, Pasaż Hausmana 1. 8479

wykonuje sztuczne zęby w kauczuku i złocie według naj-
nowszych systemów z podniebieniem lub bez tegoż. Całe
szczęki, utrzymujące się w ustach wskutek ciśnienia
powietrza według sposobu opatentowanego. Obturatore
przy wadach lub brakach podniebienia jakoteż wszelkie re-
paracje trwałe i tanio.

Najlepsze

7513

plastry angielskie

w trzech kolorach: czarne, białe i różowe

plastry kauczukowe

plastry gorczyczne (Rigollot)

są pod nazwą „TLEN“.

Główny hurtowny skład:

Lwowska fabryka chemiczna „TLEN“

Lwów — Pasaż Mikolascha, Tel. 258.

Atelier dentystyczne.

Ulica Hetmańska 6

Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez
ból, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku
i złocie, w stosownych wypadkach bez podniebienia
8096 20

Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów
10—1 bez bólu, sztuczne zęby. 9265

Niniejszem podajemy do wiadomości WPa-
nów właścicieli i dzierżawców
dóbr ziemskich, że jedyne zastępstwo fabryki
mojej oddaliśmy Generalnej Reprezenta-
cji fabryki maszyn król. węg. kolei pań-
stwowej, której upoważnionym zastęp-
com P. Maurycy Goldschlag, Głazowski jest Bäch-
töld i Spółka fabryka motorów i lokomobil benzy-
nowych i spirytusowych **Steckborn Szwajcaryja.**
9221 2—1

Tego pana z Nowego Targu, który rozpo-
wiedział tamże, iż miałem się wy-
razić o Wielmożnym panu inżynierze Kazimierzu
Englu, dla którego mam cześć najgłębszą, iż gdy-
bym tylko chciał toby go za 3 dni w Nowym Targu
nie było — wzywam na tej drodze, aby wyjawil
swoje nazwisko, gdyż inaczej uważać go będę za
nikczemnego oszczercę i podłego tchórza.
9213 1 **Dr. Alfred Brandowski.**

Albert Gelehrter Ewa Rosenbaum

zareczeni.

Stanisławów—Buczacz.

Hotel Bristol

w sali I. piętra w sobotę dnia 4 października
1902 r. — i codziennie: wielkie przedstawienie
towarzystwa budapeszteńskiego. — Program fami-
lijny. Codziennie dwie komedye. Początek o godzi-
nie 8 1/2 wieczorem. 9232

Bank „Slavia“. Od 1. stycznia do
30. sierpnia 1902
wpłynęło do oddziału życiowego banku „Slavia“ 4481 wno-
sków na zabezpieczenie kapitału 11.802 170 k. z czego za-
łatwiono 3642 ubezpieczenia kapitał 9.951 390 k. W tym
ośmiomiesięcznym czasie wpłacono po zmarłych członkach
kapitałów 792.907 54 k. Razem wypłacił bank „Slavia“ człon-
kom do końca 1901 roku ubezpieczonych kapitałów 70 mil.
232.870 kor. i złożył funduszy rezerwowych w kwocie
24.189.000 k. Bank „Slavi“, jako towarzystwo wzajemne,
rozdziela cały zysk pomiędzy członków wypłacając 10 pr.
dywidendę. Do tego czasu wypłacono członkom dywidendy
930 165 k. 84 h. Z naprowadzonego wynika, że społeczeń-
stwo nasze bardzo dobrujeje i celność od roku 1869 ko-
rzystnie działającego bratersko-słowiańskiego towarzystwa
i z zaufaniem do niego się zwraca. 9233 1

DYPLOMOWANA POŁOŻNA

Wiktoria Libańska

Ul. Ossolińskich 1. 11.

9197 5

W krainie nafty.

Borysław, 29 września.

(JK.) Goszcząc tu przez obydwa wakacyjne
miesiące akademicki kurs wiertnictwa,
pożegnał nasze gościnne błota. Nigdy dotąd nie po-
siadał kurs ten tylu członków, jak w roku bieżącym.
Okazuje się więc, że owa instytucja pedagogiczna,
mająca na celu zapoznanie ludzi o akademickim
wyszkoleniu (zarówno techników jak i innych dzia-
łów) z zawodem naftowym, zasługuje na szczerze
poparcie i opiekę. Jak zresztą niesie pogłoska, istnieje
w Wydziale krajowym zamiar istniejącej tu od
szeregu lat szkoły górniczo-wiertniczej zamienić
na wyłączną szkołę wiertnictwa w rodzaju leo-
beńskiej akademii hutniczo-górnictwa.

Zamiar ten, o ile byłby prawdziwym, zasługuje
ze wszelkich miar i uwagę i obecnemu dyrektorowi
wiertniczej szkoły borysławskiej inżynierowi Gą-
siorowskiemu należy się za czynione w tym
kierunku wysiłki uznanie i pomoc.

Faktem jest bowiem, że jeżeli prawo bytu po-
siada akademii leobeńska, kształcąca specjalnie na
inżynierów hutniczych i górniczych, toż nie mniejszą
koniecznością jest specjalna akademii inżynierów
wiertniczej. Przemysł naftowy stanął obecnie na wy-
żynie, gdzie lyletentyzm i zwykłe rzemiosło ustaje,
a rozpoczyna się praca, oparta na głębokiej teorety-
cznej i praktycznej wiedzy, wymagającej inżynierów
specjalistów. Przyjawszy zaś raz potrzebę stworze-
nia takiej akademii technicznej — gałęzi politechni-
ki — niepodobna wybrać na siedzisko jej miejsca
dogodniejszego, jak Borysław, to jądro nafto-
wego i woskowego przemysłu nie tylko
Austrii lecz całej Europy. Ostatecznie gdyby
Borysław z powodu okropnych warunków lokalnych
okazał się nieodpowiednim miejscem na akademię,
możnaby ją równie dogodnie pomieścić w Drohoby-
czu, odległym o parę kilometrów od Borysławia, a
posiadającym już wyższe gimnazjum i przyw. szkołę
handlową.

Wobec bliskiego otwarcia roku szkolnego w tutejszej szkole górniczo-wiertniczej, gdzie nauka trwa lat dwa a przyjmowani są kandydaci z ukończonym dwudziestym rokiem życia, dwoma klasami szkoły średniej i rokiem praktyki w kopalni lub przy nalcie, będzie jeszcze sposobność omówić obszernie stosunki panujące w tej szkole i jej pożytek. Przy tej sposobności okaże się różnica nauce, jak słusznym i uzasadnionym jest plan zamiany tej szkoły na oddział politechniki, wydający specjalnie wykształconych inżynierów.

Co się zaś tyczy wspomnianego powyżej dwumiesięcznego akademickiego kursu wiertnictwa — organizacja jego polega na tem, że członkowie zobowiązani są pracować pierwszy miesiąc (sierpień) w szybie naftowym jako zwykli robotnicy, aby tym sposobem zapoznać się namacalnie z techniką wiertniczą, miesiąc drugi przeznaczony jest na wykłady. Z końcem września odbywają się egzamina.

W roku bieżącym wykładów prawie nie było, gdyż prócz inżyniera Mińskiego o, profesora wiertnictwa w tutejszej szkole, nie przybyła żadna siła nauczycielska z politechniki lwowskiej. Na egzamin, odbyty zeszłej soboty, przybył lwowski prof. górnictwa, p. Syroczyński.

Jednak wynik tego egzaminu chlubnie świadczy o dobrych chęciach i pracowitości młodzieży akademickiej, poświęcającej czas wakacji na ciężką pracę nalcarską. Do egzaminu zasiadło trzynastu kandydatów i zdało go z postępem dobrym. Są to:

Z Lwowa: Michał Bobek, Izidor Irzykowski, Władysław Wendt i Adam Wróblewski. — Ze Lwowa: Tadeusz Broniewski, Jan Dworski, Stanisław Hanula, Stanisław Krasucki, Stanisław Kurkiewicz, Julian Pierściński i Wacław Seifert. — Z Wiednia: Julian Kropf-Korski. — Z Borysławia: P. Rosenthal.

Lecz nietylko samej pracy zawodowej poświęcała młodzież akademicka wakacje przebyte w Borysławiu. Wspominałem już w jednym z moich poprzednich listów o zamiarze jej uczczenia pamięci nieśmiertelnego Stanisława Szczepanowskiego wieczorem muzyczno-wokalnym, którego dochód przeznaczono na dwa stypendya imienia Szczepanowskiego. Uroczystość ta odbyła się d. 21 z. m., lecz niestety przy bardzo nielicznym współudziale publiczności, składającej się przeważnie z woskowców, a najmniej z nalcarzy. I dochód nie był również tak wielki, jak się tego należało spodziewać. Zysk czysty wyniósł zaledwie trzysta koron!.. Zresztą pod względem produkcji wieczór powiódł się w zupełności. Zarówno goście lwowscy: śpiewaczka panna Kubalówna i fortepianista dr. Schenk, jak panie Wyganowska, Jarecka i Jarzymowska (fortepian), pan Adamowicz (skrzypce) i recytator p. Dydański zbierali rzesiste oklaski.

Po egzaminie nastąpił uroczysty pożegnalny komers. Zaproszono „stare strzechy” leobeńskie, bawiące stale w Borysławiu przy wosku, i bawiono się szczerze i ochoczo do późna po północy. Nieomylnie przydyk szanownej tablicy objął stary leobeńczyk nadinżynier Werber, a obok niego zasiadły stare strzechy inżynierowie Adam Łukaszewski i Feliks Drobnik. I szły mowy, toasty i śpiewy górnicze i patriotyczne. Od pierwszej do ostatniej chwili panował nastrój szlachetnej, podniosłej wesołości. Patrząc na te młodzieńcze, silne postacie, pełne żądzy uciechy, życia i pogardy śmierci, smutek ogarniał gdy z piersi ich na pożegnanie ozwała się stara górnicza pieśń:

A jeśli kiedy przyjdzie czas
Przepastne żegnać góry,
I dzwonek głos ostatni raz
Odezwie się ponury,

O luba, wtedy nie płacz, nie!
Z twarzą twoją otrzyj łzę,
Wszak się zobaczymy tam...
Szczęść nam, szczęść nam,
Szczęść Boże nam!

Wielki, szlachetny jesteś zawodzie górniczy,
sława ci! Młodzi górnicza, chwala ci!

Drohobycz 30 września.

(JK.) Poza tem, że ostatniego tygodnia zdarzyły się tu dwa morderstwa i odwołano przedstawienie „Młodości” Halbego, jako sztuki obrażającej w najwyższym stopniu „nasze” uczucia religijne i patriotyczne — nie stało się nic nowego. Szanowny kołkun drohobycki jak dawniej, tak i teraz obchodzi się nawet bez żłazni, w którejby mógł splukać swe zacne brudy, obchodzi się też bez wody, bo do przepłukania gardła służy wódeczka lub piwko u wielce godnego męża stanu i rady miejskiego, który z katońskim oporem, godniejszym zaiste lepszej sprawy, sprzeciwiał się i podobno dotąd sprzeciwia budowie gościnicy do Borysławia, ponieważ ucierpiałby na tem „nasz” drohobycki handelek i przemysł.. A tego samego przekonania jest reszta sławetnych rajców, którym handelek i dobro gminy ponad wszystkim!..

Tak więc Borysław, przynależny do powiatu drohobyckiego i dostarczający mu prawie wszystkich dochodów, nie komunikuje się z miastem Drohobyczem inaczej jak tylko koleją, bo gościniec jest tak nędzny, że bez narażenia karku jeździć nim nie można.

Nie mniej interesująco i godnie królewskiego miasta Drohobycza ma się rzecz z c. k. sądem i c. k. starostwem. Właściwą siedzibą tych obydwu c. k. władz jest ratusz. Stosunek prawny jest tego rodzaju, że właścicielem ratusza jest gmina, rządowi zaś, na podstawie kontraktu, przysługuje prawo użytkowania ratusza pod warunkiem utrzymania budynku w należytych stanie.

Tymczasem rząd — oczywiście — przez szereg lat niełożył kompletnie nic na utrzymanie ratusza. Więc skutek naturalny był ten, że w paru pokojach, mieszczących sąd i starostwo — zawaliły się suity. Stało się to w nocy z 8 na 9 bm. Można jeszcze mówić o szczęściu, bo w dzień sale są przepełnione urzędnikami i publicznością. Gdyby wypadek zaszedł w godzinach urzędowych — nie obeśzłoby się bez kalectwa.

Zaś reszta do przewidzenia: Zjechała c. k. wysoka komisja z radcą budowlanym p. Skowronem na czele — i zarządziła, że względu na publiczne bezpieczeństwo, opróżnienie ratusza. Sąd już nie wrócił więcej do zajmowanych dotąd ubikacji, lecz zajmuje budynek prywatny przy ulicy Mickiewicza, tymczasowo, aż do ukończenia nowego gmachu sądowego, którego otwarcie ma podobno nastąpić za kilka miesięcy. Co się tyczy starostwa, o tem zupełnie... zapomniano.

Jest to tak w swoim rodzaju znamieniem dla naszego galicyjsko-austriackiego „szlendryana”, że warto tej sprawie starościńskiej bliżej się przypatrzeć.

Jeszcze za poprzedniej rady gminnej, mniej więcej trzy lata temu, czyniła rada gminna starania, aby rząd najał od miasta osobny budynek na pomieszczenie starostwa. Gdyby zaś propozycja ta nie została przyjęta, aby rząd na spółkę z miastem wybudował umyślnie na ten cel przeznaczony gmach. Mimo wszelkich starań, poczynionych przez poprzednią i obecną radę — dotąd rząd nie powziął żadnej decyzji, a sądząc z postępowania jego już po ostatnim wypadku należy mocno wątpić, czy wpłyną one na przyspieszenie rezolucji.

patrzała na niego dawniej. Gdy nakoniec kilku słowami napomknął coś o swoich zamiarach, przerwała mu jużto żartobliwym jakimś zwrotem, już obojętną uwagą, że spostrzegł się, iż nieodpowiednią obrał chwilę.

— Pani jest bardzo kapryśną — powiedział — podobną do...

— Do czego?

— Do wiosennych wiatrów, które pieszczą nas przez mgnienie oka, a którym nie można dowierzać.

— Stara to piosenka — odezwała się Emilia poważnie — oskarżają nas o niestałość i chwiejność, potpiągają nas bez wystuchania naszej obrony, a przecież na tę sprawę można patrzeć z dwóch punktów.

— Ja widzę tylko jeden — odrzekł Wojciech pośpiesznie.

— Mężczyźni są tacy wymagający — ciągnęła dalej Emilia — tak są próżni, tak przeświadczeni o swojej potędze, że najniewinniejsze objawy naszej życzliwości biorą za dowody uczucia, a kiedy spostrzegą, że się łudzili nieuzasadnionymi nadziejami, spada na nas cała wina.

— A jeżeli ja miałem nadzieję, że pani do mnie żywi pewne uczucie, czy niema w tem żadnej winy ze strony pani?

— Jeżeli życzliwie odnosimy się do mężczyzn, którzy nam się podobają, lub których przyjaźń jest nam pożądaną bez względu na ich osobę, a spostrzegłszy, że nas nie rozumiano, cofamy się, czyż dlatego zasługujemy na nagane? Czyż zasługujemy na nazwę okrutnych i fałszywych, których to tytułów nie szczędzi nam urażona próżność?

Wojciech nie znalazł na to odpowiedzi i odszedł z ciężkim sercem.

Gdybowiem wysoka władza postarała się w przeciągu trzech dni o pomieszczenie sądu, dotąd o ulokowaniu starostwa ani pomyślano. Co za lekceważenie obywatelstwa!.. Doszło tak daleko, że niektórzy referenci zmuszeni są urzędować we własnych prywatnych pomieszkaniach, n. p. fizyk miejski dr. Kuhn. Inni mieszczą się w inspektoracie podatkowym po kilku w jednym biurze. Jaki stąd powstaje natłok publiczności i przeszkody w urzędowaniu, można sobie wyobrazić.

A przecież nie brakło licznych ofert, które gdyby wysoka c. k. władza zechciała tylko łaskawie rozpatrzyć, sprawa zostałaby natychmiast załatwioną. Tak n. p. burmistrz dr. Szajna ofiarował całe piętrowe mieszkanie z siedmiu ubikacji podobno pod bardzo przystępnymi warunkami — wszystko bezskutecznie. Ratusz zaś, który gmina, jako władza budowlana zamknęła, a który — wedle kontraktu — rząd był obowiązany utrzymywać w porządku, stoi dotąd opuszczony i nieknięty, oczekując naprawy.

Mniej zasadniczą, ale daleko bardziej charakterystyczną dla drohobyckich stosunków towarzyskich i umysłowych jest sprawa z przedstawieniem „Młodości” Halbego.

Tutejsze stowarzyszenie rygorozantów powzięło plan, aby celem zwiększenia funduszu zapomogowego zaprosić artystów lwowskiego teatru na przedstawienie wymienionego dramatu. Rzecz już była finansowo ułożona, dyrektor Pawlikowski i artyści pozyskani, ogłoszenia porozlepiane i popyt za biletami wielki, gdy nagle dzieje się coś całkiem nieprzewidzianego.

Odbywa się posiedzenie tutejszego Towarzystwa Szkoły ludowej — i na niem pewna zacna nauczycielka moźeszowego wyznania w sposób namiętny i niezmiernie usprawiedliwiony zwraca uwagę reszty towarzystwa, iż „Młodość” wedle recenzji pani G. K. P. S. Z. J. jest sztuką, która w najwyższym stopniu obraża jej chrześcijańsko-patriotyczne uczucia. Fakt nirzaprzeczony, że ta sama sztuka była kilkakrotnie dawana we Lwowie i wzbudzała zawsze ogólne, niepodzielne zajęcie — nie usprawiedliwia jeszcze potrzeby zapoznania z nią publiki drohobyckiej. Co Lwów, to jeszcze nie Drohobycz! To prawda...

Wyszedł więc projekt pierwszy na wniosek owej zacnej nauczycielki moźeszowego wyznania, która *nota bene* ani znała „Młodości” ze sceny, ani z książki, lecz jedynie z recenzji pani G. K. P. S. Z. J. Do tego protestu przyłączyli się rozmaici panowie najinteligentniejsi, przesiadający chętnie w handelu Arwaya i Jabłońskiego, nie znający również „Młodości”, a wreszcie utworzył się konwent dobra publicznego, moralności i patriotyzmu, złożony z samych młodych akademików, którzy również zaprotestowali, zaznaczając jednak z szczerą otwartością, że o „Młodości” Halbego nie mają pojęcia, lecz właśnie piszą *express* po egzemplarz do Lwowa, aby się przeciwstawić z tem głośnie i zwalczaniem dziełem sztuki. Bądź co bądź — polegają na zdaniu najinteligentniejszych i pani G. K. P. S. Z. J. i na każdy wypadek protestują przeciw wystawieniu tej sztuki tak długo, aż nie nadejdzie poczta. Znalazł się również taki pan, były urzędnik Wydziału krajowego, niezwykle dobrze znany we Lwowie, który w piorunującej korespondencji do *Dz. p.*, zaprotestował przeciw zamierzonej obronie „naszych” najświetszych uczuć.

Oparła się wreszcie sprawa o starostę p. Bobrzyńskiego, który widząc przełożony plakat teatru lwowskiego i — przeczytawszy oryginał oświadczył z całą stanowczością, że nie widzi w sztuce nic zdrożnego, owszem... i nie ma absolutnie nic przeciwko przedstawieniu sztuki. Akademicki koncert

— Rzeczywiście, prawnie nie mogę jej dowieść zdrady — powtarzał w duchu — jej spojrzenia, uśmiechy, uściski to niewinne dowody, nie mogące służyć za prawne świadectwo. A przecież jest wiarołomną — ciągnął dalej coraz gwałtowniej — a przecież jest zdrajczynią — powtarzał.

Poranek był piękny, w lesie śpiewały ptaki, kwiaty woń swoją rozsiewały, strumyki sączyły się, ale Wojciech nie nie widział, na nie nie patrzył, chodził po lasach i polach, nie wiedząc nawet, gdzie się znajduje. Nie spostrzegłszy się, zatoczył koło i o zachodzie słońca znalazł się znowu w ogromnym pałacowym ogrodzie, gdzie wreszcie znurzony padł na ławę, stojącą w cieniu orzecha, którego gałęzie dotykały niemal murów zamkowych. Wtem doszedł jego uszu śpiew, wychodzący z otwartego okna. Był to głos kobiecy dźwięczny i czysty, jak dzwon kościelny.

— Ktoby to mógł śpiewać? — pomyślał — to nie śpiew Emili, Aleksandra ma głos słabiutki, a Leontyna podobno nie cierpi muzyki i śpiewu.

Wspomnienie Aleksandry przywołało mu na pamięć, że nie on jeden doznał w życiu zawodu. Nawet pomimo wielkiego cierpienia rozumiał, że są bóle głębsze od jego bólu; zawstydził się, że uniesiony własnym uczuciem zapomniał o scenie, której był świadkiem wczoraj a nawet, jak prosta grzeszność nakazywała, nie zapytał się o zdrowie Aleksandry. Zerwał się i pobiegł do bratowej.

Kilkakrotnie pukał do drzwi, zanim go usłyszano, wreszcie Leontyna otworzyła mu.

— Siostry tu niema, jest w moim pokoju — rzekła — jeżeli pan życzy sobie z nią się widzieć, to proszę.

Tajemnica pewnej rodziny polskiej.

Z oryginału duńskiego przełożyła

JÓZEFA KLEMENSIEWICZOWA.

(Ciąg dalszy).

Wtedy budziły się w nim rozmaite podejrzenia, nie mógł jej dłużej zatrzymać przy sobie, unikała go a szukała tylko towarzystwa Kazimierza. A jeżeli się nawet zdarzyło, że zbliżyła się do Wojciecha i okazywała mu pewną życzliwość, były to krótkie, słoneczne błyski, ukazujące się z poza chmur w czasie niepewnej pogody.

Rozmawiając z nim, kończyła zawsze:

— To dziwne, jak pan jest podobny do brata!

Zniecierpliwiony tą chwiejnością Wojciech postanowił wymóżyć na niej stanowczą odpowiedź, nawet odmowa bowiem wydawała mu się łatwiejszą do zniesienia, niż ta niepewność.

Nazajutrz po wyjeździe Zeltnera spotkał się z Emilią w ogrodzie, ale gdy chciał wyrazić uczucia rozpierające mu piersi, ona, przenikawszy jego myśli, starała się nie dopuścić do wyznania. Kiedy był poważny, żartowała, gdy zdradzał się z uczuciem, zdawała się, chociaż w granicach grzeczności, szydzić z niego; gdy szukał jej spojrzenia, odwracała oczy niby przypadkiem, a kiedy wreszcie udało mu się je uchwycić, nie znajdował w niem tego wyrazu, jakim

łobra publicznego, patriotyzmu i moralności również uporał się z „przestudyowaniem“ Młodości — i nie już nie stało na przeszkodzie, gdy w ostatniej chwili nadszedł list od dyrekcji lwowskiego teatru, zawierający oświadczenie, że z ostatnich wiadomości, a zwłaszcza z korespondencji tego pana z Wydziału krajowego, znanego dobrze we Lwowie, a obecnie uszczęśliwiającego Drohobycz swą obecnością — wynika, iż najwygodniej i najbezpieczniej dla artystów teatru lwowskiego będzie oszczędzić królewskiemu miastu poznajamienia się z „Młodością“ Halbego — i pozostawić wolne pole teatrowi amatorskiemu, którego repertoir widocznie aż nadto dla inteligencji drohobyckiej wystarcza.

I słusznie. Wystarcza aż nadto!

Najstarszy dokument starochrześcijański.

Wielkiego znaczenia dla świata chrześcijańskiego odkrycie dokonane było przed 20-tu laty, a my, Polacy-chrześcijanie, dotąd nie wiedzieliśmy o niem: dowód, jak nas blisko obchodzą okoliczności, stykające się bezpośrednio z tem, co niby uważamy za podstawowy żywioł naszego sumienia. I gdyby nie ks. Szaniawski, redaktor *Przeglądu katolickiego*, o odkryciu tem niebyśmy nie wiedzieli i teraz, lubo na całym świecie chrześcijańskim, zarówno katolickim, jak protestanckim, wywołało ono kilkaset rozpraw najświetlejszych teo- i archeologów.

Odkryto mianowicie rękopis starochrześcijański, zawierający oderwane — nakształt gnomów staroheleńskich — zdania uczniów Chrystusowych, potwierdzające, reprodukcujące, a nadto rozszerzające, w stosunku do życia społecznego i Kościoła, naukę Mistrza Boskiego, mieszczącą się w Ewangeliach.

Najważniejszymi punktami w ocenie tego rękopisu są: nasamprzód jego autentyczność; powtórzenie, czas, w którym mógł powstać.

Co do tych punktów objaśnia nas z grubsza sam wydawca. Książka jego nosi, obok greckiego, tytuł polski: „Nauka dwunastu Apostołów“ (opracował ks. A. Szaniawski; Warszawa, 1902 r.). Wydanie przedstawia nasamprzód tekst grecki, z obecnym przekładem łacińskim F. X. Funka, u spodu zaś przekład polski, opracowany przez wydawcę. Do dalszego opracowania należą przypisy, oraz słowo wstępne, mieszczące głównie historię rękopisu.

Owóż, z tego wstępu dowiadujemy się, że o omawianych tu naukach dwunastu Apostołów były w Kościele głuche wieści, tudzież pewne wskazówki. Na podstawie tych to wskazówek profesor uniwersytetu wrocławskiego, dr. ks. Krawutsky, zajął się poszukiwaniem rozrzuconych zdań, odbudował niejako całość w porządku materyi, i w r. 1882 ogłosił nauki te drukiem p. t. „Dwie drogi“.

Ależ szczególny zbieg okoliczności! W rok potem ukazuje się w handlu księgarskim księga, zawierająca oryginalny rękopis w języku greckim, której druk powstał z kopii wierzytelnej, dokonanej w r. 1056 i podpisanej przez przepisywacza: „Leon, notariusz kaj halejtes“ (pisarz i grzesznik). Rękopis ten odkrył w klasztorze konstantynopolskim biskup Nikomedyi, Filoteos Bryennius, i wydał wspaniale w r. 1883, p. t. „Nauka dwunastu Apostołów“.

Jakież to tryumf dla ks. Krawutskyego! Odkrycie rzecz tak drogocenne, jak najstarożytniejszy rękopis chrześcijański, jest to w każdym razie tylko szczęśliwy przypadek; ale z kilku wskazówek odbudować go prawie omackiem, dzięki pracy mozolnej i wysiłkowi myśli, toż to dopiero zasługa!

Lecz z tego zestawienia jakąż znowu ogromna korzyść wynika dla samego rękopisu. Praca ks. Krawutskyego, jakkolwiek wykonana krytycznie, mogła-

by jeszcze nasuwać sceptyczne zastrzeżenia zoilów, ściągające się do tego argumentu, że „wybieranie zdań jakoby ze starożytnego rękopisu, jeszcze nie dowodzi jego istnienia, kiedybyż“ — i sprawa mogłaby pozostać w zawieszeniu co do jego autentyczności. Tymczasem Bóg, jakby w nagrodę za trudy badacza, w rok po wydaniu planu pracy, zesłał jej zatwierdzenie. Dziwna rzecz istotnie! Dwaj ludzie, nie znający się wzajem, ze Wschodu i Zachodu, nie wiedzący o sobie, doszli do jednego rezultatu: jeden *a priori*, drugi *a posteriori*. Rękopis zatem próbę autentyczności niezaprzeczalnie wytrzymał. Ks. Krawutsky tak się nawet zżył ze swoim zadaniem, że najdrobniejsze części zgrupował w system, odpowiadający zupełnie rękopisowi. Jego nawet tytuł „Dwie drogi“ odpowiada treści rękopisu, który dzieli swe nauki na dwie części: droga życia i droga śmierci.

Ale obok autentyczności, już tym sposobem dowiedzionej, pozostaje niemniej ważna kwestya, co do czasu powstania samego rękopisu i co do tego też prowadzi się dyskusya. Ks. Szaniawski oznajmia nam, że, według zdań najkompetentniejszych, rękopis sporządzony być miał w każdym razie przed końcem I wieku naszej ery. Dodaje zarazem (str. 7): „Znaleźli się inni, którzy początek jego upatrują, przynajmniej w pierwszych 6 rozdziałach, nawet w czasach przedchrystusowych“.

Co do tego ostatniego, dziwno mi, że przypuszczenie takie powstać mogło i że go sam wydawca odrazu nie usunął, jeżeli zaraz w I rozdziale mamy takie nauki, jak: „Błogosławcie tym, którzy was złorzeczą, i módlcie się za nieprzyjaciół wasze, zaś poście za prześladowcę was;“ coż to bowiem za miłość, jeśli miłujecie tych, którzy was miłują? ażali i poganie tego nie czynią? Wy zaś miłujcie nienawidzące was, a nie będziecie mieli nieprzyjaciół“. Albo dalej: „Gdy cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i lewy, a będziesz doskonały; gdy cię kto zmusi iść z sobą miłą, idź z nim drugą; gdy cię kto zabierze suknię twoją, daj mu i płaszcz“. I tak dalej. Ależ nie tylko wieje tu duch ewangeliczny, lecz są to niemal dosłowne powtórzenia nakazów, zapisanych w Ewangeliach św. Mateusza, wyjątki z mowy Zbawiciela, którą miał na górze do rzeszy. I co większa, są to rysy najcharakterystyczniejsze, odróżniające Chrystyanizm od Starego Zakonu, którego etyka polega na mierze równej: oko za oko. Jakież sposobem te czyste i wyłącznie Chrystusowe zasady abnegacyi i ofiarności mogły być wygłaszane przed Jego urodzeniem? To pocóż by przyszedł on i za co byłby ukrzyżowany?

Nie. Mnie się zdaje, że w *Didache* ani jedna literka nie powstała w epoce przedchrystusowej. A jeżeli tam znajdujemy zdania, liczące i z tekstami Starego Zakonu, toż mamy je i w Ewangeliach, bo Zbawiciel od czasu do czasu powołuje się na nie.

Rękopis widocznie jest tylko powtórzeniem, rozszerzeniem, zgrupowaniem i niejako komentarzem najgłówniejszych tekstów ewangelicznych. Wygląda to tak, jak gdyby najbardziej wtajemniczeni w naukę Mistrza uczniowie obchodzili gromady, domy i wykładali im główne Jego zasady i przepisy życia doskonałego, w duchu Bożym, a ktoś spisywał je i z tych notatek ułożyła się całość według pewnego porządku, któremu nieobca jest i chronologiczność.

Ważną dla Kościoła będzie rzecz, jeżeli uczeni ustanowią krytycznie datę powstania rękopisu jak najbliższą czasowi Chrystusowemu; ważną mianowicie dlatego, że data owa niezmiernie zaważy na szali autentyczności samych Ewangeli, których powstawanie niektórzy uczeni pozytywnie odnoszą do czasów znacznie późniejszych, niż je ustanawia Kościół. Jeżeli bowiem rękopis powiada (XV, 4): „Modlitwy zaś

swoje i jałmużny i wszelkie uczynki tak czynicie, jak to macie w Ewangeliach Pana naszego“ — to widocznie Ewangelię za jego czasu już istniały.

Z drugiej strony niemalą wygraną dla Kościoła katolickiego stanowią końcowe rozdziały rękopisu. Treść jego jest niejako dwoista. Jedna, właściwie początkowa, część zajmuje się przeważnie etyką i wszystkie też zdania rękopisu odnaleźć można w Ewangeliach. Za to druga część, dalsza, przeważnie mówi o tem, czego nie ma wyraźnie w Ewangeliach, przedstawia mianowicie zarodki fundamentalne myśli, dogmatów: chrztu, kapłaństwa, Eucharystyi, postów — wszystkiego tego, co Kościół dopiero w następstwie czasu rozwinął i wcielił do swego organizmu — na podstawie nietych tekstów wyraźnych, ile tradycyi. Jeżeli dowiedzione będzie, że rękopis powstał tak blisko lat Chrystusowych, to tradycja, co do tych punktów, zyskuje niewzruszoną podstawę. Inaczej byłoby, gdyby rękopis odnosił się do wieków późniejszych: twierdzenie, że dogmaty kościelne sięgają tradycyi najdawniejszej, nie znalazłoby w nim poparcia. Miejmy nadzieję, że tak nie jest.

Pozostaje jeszcze pytanie drugorzędne: w jakim języku powstał rękopis pierwotny? Dzięki biskupowi Nikomedyjskiemu, mamy go w tekście greckim; lecz jeżeli oryginał odnosi się do I wieku naszej ery, to wątplić można, czy on w tym języku powstał, bo pierwszy wiek to jeszcze przeważnie Palestyna.

Bądź co bądź, dzięki ks. Szaniawskiemu, dostał się on i do literatury naszej. Przekład polski trzymany w poważnym tonie biblijnym, z pewną skłonnością do archaizowania, pokładnie oddaje tekst grecki. Jedno bym tylko wyrażenie chętnie przemienił, mianowicie (XI, 2); „Jeżeliby zaś taki nauczył pierwotny nauczał innej nauki, na rozwiązanie, nie słuchajcie go...“ Czytelnik nie zrozumie tego, bo wyraz: „rozwiązanie“ rzecz niedostatecznie określa. Zastąpić by go należało wyrażeniem: „gwoździ rozprzężeniu“ (sprawiedliwości i poznania Pańskiego), na co wyraz *katalisaj* pozwala, a rzecz się rozjaśnia.

Ale mała to rzecz! Ważniejsze jest to, iż ks. Szaniawski w dalszym ciągu ma podawać całą krytykę naukową tego dokumentu i obeznać kolejno z jego dla Kościoła doniosłością. Wtedy to zapewne i rozwiążą się wszystkie te kwestye, jakieśmy tu zaznaczyli.

(Kurj. Warsz.)

KAZIMIERZ KASZEWSKI.

Instytut nauk wyższych dla kobiet.

Dążność do zdobycia wiedzy w tych samych zakresach, w jakich jest ona dostępna dla mężczyzn, jest najszlachetniejszym objawem emancypacji kobiet.

Chęć ta nieraz ma za podkład nadzieję korzystnej pracy w przyszłości. W innych przypadkach jest wynikiem czystego porywu inteligencji. W każdym razie jest godna uznania i poparcia.

W ostatnich czasach bardzo wiele stosunkowo młodych panien, w ten właśnie sposób pojawiających się, udaje się za granicę, aby w uniwersytetach tamtejszych słuchać wykładów najpoważniejszych przewodników nauki.

Najliberalniejsza w tym kierunku Szwajcarya liczy w dwóch uczelniach setki studentek Polek.

Wszakże nie jest to droga tak łatwa do przebycia, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Panienka jedzie do uniwersytetu, wyswobadza się z pod wszelkiej opieki, zostaje samodzielną, panią i sędzią swoich czynności... ale na tej drodze napotyka wiele trudności i przeszkód, których, idąc

wykształcony a przytem taki stateczny, czy pan pochwala postępek starszego z przyjaciół?

— Nie tylko pochwalam — rzekł Wojciech — ale gdyby nie był pomysłem powieściowym tylko, podziwiałbym jego wykonawcę.

— Uznaje więc pan takie postępowanie za godne naśladowania? — Bezwątpienia.

— Ja zaś nie — odparła Emilia. — Naturalniejsze było przecież zapytać się panny, o którą chodziło, a wtedy miał czas wyjechać odrzucony.

Po tych słowach podniosła się Emilia i wyszła z pokoju.

— Nie wiele dowiedzieliśmy się z tej historii — rzekł Kazimierz, lecz Wojciech przeraził się, gdyż nie wątpił już, że rywalem jest brat jego.

— Kochasz Emilię! — zawołał.

— Podobnie, jak ty — odparł Kazimierz.

— To co innego, ja jestem wolny a ciebie najświętsze węzły łączą z inną kobietą.

— Tak, z cieniem, którego coraz natarczywiej domaga się świat podziemny — rzekł Kazimierz, zabierając się także do odejścia, lecz przedtem wyjął z kieszeni kartkę i rzucił ją na stół ze słowami:

— Przeczytaj, odnosi się to zarówno do mnie, jak i do ciebie.

(C. d. n.)

I przez pokój Aleksandry zawiodła go do przyległego pokoiku, w którym okna otwarte były na ogród, a ogromne liście orzecha, jak zielone wachlarze wzbierały przystępu promieniom słonecznym. Z trzeciego okna roztaczał się piękny widok lasu i dalekiej rzeki, pływającej złotymi blaskami w zachodzącym słońcu. Dziwny spokój roztaczał się nad całym tym krajobrazem i po pokoju nawet. W głębi wisiła duża mapa Polski, a Wojciech dostrzegł, że wszystkie kraje, które niegdyś należały do Rzeczypospolitej od Bałtyku do Czarnego morza i od Odry do Dniepru zakreślone były czerwonym ołówkiem.

Aleksandra siedziała przy trzecim oknie; wyglądała o wiele lepiej, niż się spodziewał Wojciech, gdyż łagodne powietrze wieczorne zaróżowiło jej policzki. Na pytanie, czy się czuje, podała mu rękę i odpowiedziała, że ma się znacznie lepiej, niż w ostatnim czasie.

— Ojciec Wincenty był tu — odezwała się Leontyna — a jego słowa są najlepszym lekarstwem dla Aleksandry.

— Tak — przyznała tamta — od słów jego znika mój niepokój a smutek mój zda mi się być ciężką szatą, którą mogę zrzucić każdej chwili.

— A gdy się słucha szczybotu ptasząt i spogląda na liście i fale, igrające z promieniami słonecznymi, usmierza się ból wszelki — rzekła Leontyna.

— Jeżeli się przytem posiada tak wierną przyjaciółkę, jak ty, która śpiewem potrafi spędzić niejedną troskę z czoła, musi się odczuć ulgę wielką.

— Więc to pani śpiewała? — zapytał Wojciech.

— Tak.

— Mówiła pani, że nienawidzi muzyki.

— Nienawidzę tylko muzyki Emilii — rzekła Leontyna z prostotą.

— Lubiała ona muzykę i śpiew od najmłodszych lat — dodała jej siostra.

Kiedy Wojciech później wszedł do sali, gdzie zwykła się gromadzić rodzina, zastał Emilię, siedzącą na kanapie z książką w ręku. Wkrótce nadszedł i Kazimierz. Wyglądał niezadowolony a przebiegłszy kilka razy pokój, usiadł do fortepianu i począł wygrywać jakieś szalone fantazy.

Emilia zdała się być zadowolona, wtem opuściła książkę na kolana i odezwała się zwrócona do Wojciecha:

— Właśnie przeczytałam doskonałą powieść, pozwoli pan, abym jej treść opowiedziała?

— Prosimy, prosimy! — zawołał Kazimierz, przerywając swoją improwizację.

— Dwóch przyjaciół zakochało się w jednej pannie, która dla obu równie uprzejma, nie zdawała się żadnego z nich wyróżniać. Tak upłynęło kilka lat, wreszcie starszy, który spostrzegł, że jego serdeczny przyjaciel jest zarazem rywalem, wpadł na romantyczny pomysł poświęcenia się tem bardziej, iż przypuszczał, że ukochana jego przenosi nad niego przyjaciela, jako młodszego. Potajemnie więc wyjechał za granicę, gdzie żył jakiś czas pożerany tęsknotą, która go wreszcie wpędziła do grobu. Na łożu śmiertelnym napisał do wybranej, wyznał jej swoją miłość i podał przyczynę wyjazdu. Teraz dopiero wykryto się, że właśnie jego owa panna kochała, dlatego też odmówiła swej ręki przyjacielowi, a w końcu wstąpiła do klasztoru. — Oto jest krótka osnowa. Cóż pan o niej sądzi? Pan, który jest tak

Wyjaśnić, dotyczących drobnych ogłoszeń, udziela Administracja „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat. Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nazwę „Korespondentów inspektorów” nabywając ją można we wszystkich biurach drukarskich i w większych trafikach. Ogłoszenia na desłane korespondentów inspektorów, bez zaliczenia zostaną umieszczone. Administr. „Słowa Polskiego”.

Wychowanie i nauka.

Urząd. konces. międzynarod. weterynaryjny

Instytut informacyjny

Wiedeń, Vorlaufstrasse 4.
Inform. źródeł spraw. wprost po zbytu, stan pomorów i t.d. Rada i interwencja. Proszę żądać gratis prospektu. 7480 12-

Na prywatny kurs przy-
gotowawczy do matu-
ry licealnej poszukuje
się jeszcze kilka pań.
Blisze informacje od g.
4. G. codziennie w liceum
ul. Lelewela 7 I. p. 8806 1

Udziałem niemieckiej kon-
wersacji, Łyczaków 1. 7.
oficyny II piętro. 9126 1

W koncesjonowanej szko-
le fortepian Heleny Hor-
ny (Łyczaków 18) kurs elemen-
tarny 5 Kor. współ bezpłatnie.
Lekecy również poza domem.
6169 3-3

Dyrekcja liceum żeń-
skiego z wykładem
językiem niemieckim we
Lwowie, Lelewela 7 daje
do wiadomości, że lokal
jest powiększony. Będą
więc przyjmowane wszyst-
kie panienki, które się
zgłosiły i jeszcze kilka
dochodzących i pensyona-
rek, lecz tylko do 1. pa-
ździernika.

Bliszych informacji
udziela codziennie od 4
do 6 popołudniu.
8805 1 **Dyrekcja.**

Wpisy i kurs tańców

w szkole Praksedy z Sozańskich

STENGEL

rozpoczynają się
z dniem dzisiejszym

WIECZORKI

co soboty wieczorem.
Rynek 8, I. p.

PIERWSZY

rządowanie upoważniony

INSTYTUT

8402 ?

MUZYCZNY

z pierwszorzędnymi
polskimi siłami pro-
fesorскими ze Lwowa,
Wiednia, Berlina, Pa-
ryża i Londynu.

Obfity skład znakomitych
fortepianów.

Ceny niskie.

we Lwowie, ul. Krakowska 2.

Lekcyi gramatyki, literatury
i konwersacji francuskiej
udziela p. Lambert, Osoliń-
skich 4, II. p. na lewo. 92401

W koncesjonowanej
szkole tańców

Ludgardy Budkowskiej

rozpoczynają się wpisy 15
października.

RYNEK 1. 12, I. piętro.

9229 10-1

Za 40 centów udziela ru-
tynowany nauczyciel su-
miennie niemieckiej oraz
konwersacji i literatury. —
Pr. Konrad, Rzeźbiarska 1. 5
parter. 9278 1

Posady i zajęcia

poszukiwane.

Filozof poszukuje lekcyi
za wikt lub skromne wy-
nagrodzenie, p.-r. 7 Lwów.
9259 2

Technik elektryczny i ma-
szynowy z ukończoną
szkołą państwową w Wiedniu
pobierał stypendya krajowe.
Mając wysmienitą praktykę
fachową nabytą w Austrii i
Niemczech poszukuje posady
w kraju rodzinnym, jako kie-
rownik centrali elektrycznej,
centrali kopalń, jako konstruk-
tor albo wermistrz. Łaskawe
zgłosz. pod N. B. 101 admin.
„Słowa pol.” 8427 3

Furman doskonały w swym
zawodzie, biegły w ukła-
daniu koni wierzchowych i za-
pręgowych, żonaty — prosi o
posadę na ordynaryę. Jan Ko-
zuch Sądowa Wisznia. 9170 3-3

Koncypiant z praktyką sa-
dową poszukuje posady
we Lwowie. Wiadomość udzieli
Wny adwokat Lubinger. 9175

Gorzelnik fachowo wykształ-
cony z 14 letnią samo-
dzielną praktyką — poszuku-
je obowiązków A. Wdowa go-
rzelnik Rawa Rуска ul. Cer-
kiewna 624. 9185 3-2

Agromom z kilkunastu prak-
tyką poszukuje posady
kawalersko zaraz, „M. Z. R.”
Schodnica 9189 3-3

Młody pomocnik handlowy
z prowincji poszukuje
posady od 1-go października
z dobrymi świadectwami ob-
szarowymi z handlem korzen-
nym i pokojem do śniadań.
Adr. W. Darmoliński, poczta
Łopatyn. 9281 3

Młoda Francuzka poszu-
kuje miejsca tylko we
Lwowie przez Bodyńskiej
biuro, Lwów, Rynek dom
Andriolego. 9275 1

Technik z maturą gimna-
zyalną poszukuje popu-
larnego zajęcia lub lekcyi.
Zgłoszenia A. P. Admin. „Sło-
wa Pol.” 9239 1

Inteligentna wykształcona
panna, sierota po wyższym
urzędniku z ukończoną szkołą
wydziałową językiem niemie-
ckim, ładnym piśmem poszu-
kuje posady biurowej lub do
towarzystwa może zająć się
gospodarstwem. Lwów p.-rest.
„Sierota 1. 24.” 9248 1

Buchalter rutynowany, ko-
respondent polsko-niemie-
cki poszukuje posady na pro-
wincyi. Oferty pod „Buchalter”
Administracja „Słowa Polsk”
9256 3-1

Doświadczony, wykształ-
cony i rutynowany facho-
wiec, przyjmie zarząd fabryki
posadę buchaltera lub kasyera
w większym przedsiębiorstwie
lub gospodarstwie. Zgłoszenia
do Administracji Słowa dla
J. L. 9243 3

Technik, z maturą gimnaz-
yjalną poszukuje popu-
larnego zajęcia lub lekcyi. — Blisza
wiadomość w Admin. „Słowa”.
9238 1

Uczeń V. kl. gimn. Franc.
Józefa, znany ze su-
mienniej pracy, poszukuje
lekcyi. Zgłoszenia do Admin.
Słowa. 9258 1

Akademik, który z odzna-
czeniem zdał maturę, po-
szukuje lekcyi lub korepety-
cji. Zgłoszenia: „Instruktor”
Lwów, poste-restante. 9257 1

Młody człowiek z maturą
gimnazyalną, obeznany
z gospodarstwem rolnem, la-
sowem, prowadzeniem ksiąg i
korespondencją poszukuje po-
sady. Zgłoszenia: p. r. „Zami-
łowany” poczta Popielniki”.
9260 2

Posady i zajęcia

zaofiarowane.

Pomocnik, zdolny ekspe-
dient obznajomiony do-
brze z czynnościami bufeto-
wymi i piwnicznymi, znajdzie
zaraz stałe zajęcie w handlu
korzennym i delikatami w
Mieczysława Postępskiego
w Rzeszowie. 9264 1

Osoba doświadczona może
objąć prowadzenie domu,
rachunkowości, i większego
gospodarstwa w mieście lub na
wsi, jakoteż opiekę nad dzie-
ćmi lub dorastającymi panien-
kami i kierownictwo ich wy-
kształcenia. Zgłoszenia Admin.
„Słowa” H. W. 9230 4

Koncypiant adwokacki ru-
tynowany, z praktyką
prowincjonalną poszukuje
posady. Zgłoszenia do Admin.
Słowa „Skawicki”. 9264 3

Fachowy zdolny farbowiec
znajdzie natychmiastową
stałą posadę w firmie. I. Won-
draczek, w Przemyśle. 9255 1

Poszukuje się pani do for-
tepianu, władającej tro-
chę po niemiecku. Wiadom.
w Admin. Słowa. 9252 2

Poszukuję nauczycielki
Polki do 3 pańienek, z ma-
tury, językiem francuskim,
niemieckim i fortepianem. —
Zgłoszenia Marya Lubowa,
Mszana dolna, p. Limanowa. 9236 3

Potrzebny natychmiast na
bardzo korzystnych wa-
runkach rzadca-kasyer, bez
różnicy wyznania, z kaucją
co najmniej 2000 zł. do sprze-
dazy kilkuset morgów lasu.
Ustnych informacji udziela
z arzechności Dobiecki, Lwów,
Tkacka 12. 9228 2

Rutynowany buchalter, bie-
gły także w koresponden-
cji polskiej i niemieckiej, znaj-
dzie natychmiast pomieszcze-
nie. Bliszej wiadomości udzie-
li skład maszyn, Sykstuska 6.
Oferty nieuwzględnione zosta-
ną bez odpowiedzi. 9277 1

Fotograf Lissa we Lwowie,
ulica Akademicka 18, po-
szukuje zdolnego retuszerza ne-
gatywnego i pozytywnego. 9125 3-2

Uczeń z ukończoną II. kl.
gimn. lub realną, znaj-
dzie natychmiast umieszcze-
nie w handlu Gen. Toms
w Rzeszowie, pierwszeństwo
mają tylko z prowincyi. 9136 4-4

Korzystne posady. Do
podróży po małych mia-
stach w Galicji przyjmie To-
warzystwo ubezpieczeń życio-
wych i posagowych i pilnych
mężczyzn za wynagrodzeniem
stałej miesięcznej płacy i pro-
wizyi, względnie także dyet
dziennych z góry płatnych. —
Zgłoszenia z podaniem wieku
i dotychczasowego zatrudnie-
nia przyjmują pod napisem:
„Korzystne posady” Admini-
stracja „Słowa”. 9144 3-2

Fabryka aparatów fotogra-
ficznych Edmunda Brod-
kowskiego, Lwów, plac Halicki
1. 14, poszukuje sześciu robo-
tników stolarskich, ludzi pil-
nych i zdolnych. 9182 2

Poszukuje się zdolnej ku-
charki. Blisza wiadomość
„A. R.” p.-r. Rymanów. 9188 3-2

Jeneralna Reprezentacya
Akcyjnego Towarzystwa ubez-
pieczeń życiowych

„ALLIANZ”

przyjmie pod nadzwyczaj
korzystnymi warunkami
dzielnymi reprezentantów
dla wszystkich miejscowości
a przeważnie dla miast w o-
kręgu Galicji. Zgłoszenia pi-
semne do Generalnej A-
gencji Allianz, Lwów,
Kopernika 18, w parterze.
7376 10-8

Kupno i sprzedaż.

Kupię z drugiej ręki uży-
waną, ale oryginalną ka-
sę wertheimowską, mniejsze-
go kalibru. Zgłoszenia upra-
szam przysłać pod adresem:
Dozorca domu, ul. Lelewela 6.
9232 3

Wnętro tumakowe do sprze-
dania, ul. Chrzanowskiej
1. 9, parter na prawo. 9245 1

Nowy główny skład Drzewa Opałowego

bukowe zdrowe i suche
po 15 zł. Lubienieckie, z Sy-
nowódzka 14-50 za 4 m. sześć.
wraz z dostawą do domu. Rze-
telna miara, szybka usługa.

F. Adlersberg,
Gródecka 127.
przedtem p. Głanza.
7770 ?

Merańskie winogrona ku-
racyjne wybierane, wiel-
kie grona z lek. przepisem u-
życia wysła 5 kg. za kor. 3-70
franco za zaliczką. Balhazar
Amort, Meran, Tyrol. 8429 3

Kuracyjne i stołowe
WINOGRONA

5 kg wiel. grona słod. k 3-50
5 „ stołow. gruszek „ 3-
5 „ Ananas melonów „ 3-
franco za zaliczką.
100 kg. wodnych melonów k. 24
w miejscu. — Przy większych
wysyłkach osobna oferta.

Josef Sárkány
Gyöngyös (Węgry).
8447 75

Im bliżej ciagnienia
tem dro-
sze są losy krakowskie. Zale-
camy nabycie ich obecnie za
gotówkę kor. 82 na spłaty k.
96 (24 rat po cztery) Pierwsza
rata sześć koron dalsze po 4.
Czeki i gazeta losowań bez-
płatnie. Dom bankowy Schütz
i Chajes we Lwowie pl. Ma-
ryacki. Ciagnienie 1-go sty-
cznia. 8652 10-6

14 złr. 50 ot. sag drzewa
bukowego najlepszego
zamówienia przyjmuje Maksy-
mowicz, nowy handel korzen-
ny ul. Sokoła 1. 1. 8688 2

Oryginalne kasy Werthei-
mera poleca na spłatę
M. Korkes, Lwów, Gródecka
1. 10. 9035 10-2

Para kucyków karych 13
miary, ładnych i zdro-
wych zaraz do sprzedania ta-
niu. Zarząd dóbr Odnow p. Ku-
lików. 9108 3-3

Cztery ciagnienia roczne,
najbliższe pierwszego li-
stopada. Polecamy grupę z 3
losów wiosłkich czerwonego
Kryża za gotówkę koron 100
na spłaty K. 115. Pierwsza ra-
ta razem ze stemplem poda-
tkiem K. 7, dalsze raty po K.
5 miesięcznie. Inne koszty wy-
kluczone. Gazeta losowań i
czeki bezpłatnie. Dom banko-
wy Schütz i Chajes we Lwo-
wie. 9115 15-3

Wyborna kawa 1/2 kilo 65
i 75, ct. „Syrusz” ul. 3.
Maja 1. 2, Lwów. 9131

14 złr. 50 ot. sag drzewa
bukowego najlepszego.
Zamówienia przyjmuje Bazar
owocowy pasaż Mikolascha.
8687 10-8

Merańskie
winogrona kuracyjne

wyborowy towar po kor. 3-70.
Merańskie owoce stołowe
w różnych gatunkach jabłka,
gruszki itd. pierwszej jakości
od 3 k. 60 h. do 9 kor. do-
starcza pocztą franco za za-
liczką F. Ilmers, handel owo-
cowy Mais—Meran.

NB. Owoc w pakach kolejo-
wych zawartości netto od 45
do 50 kg. 35 kor. i wyżej.
—8660 2

Kupujmy u źródła krajo-
wego! Pół klg. najwy-
borniejszych cukrów deserow.
złr. 1-20. Pół klg. herbatników
mieszanych złr. 1- . Pół klg.
czekolady doskonałej po 70 ct.
80 i 1 zł. Cacao odduszczone
proszkowane, zalecane przez
pp lekarzy po ct. 40 75 i 1-50.
Herbaty Chińsko-rosyjskiej
świątecznej paczka 50 ct., poleca
H. TRETER, właściciel pa-
rowej fabryki czekolady i cu-
ków we Lwowie, ul. Koper-
nika 3, obok Pasażu Mikola-
scha. Zamówienia z prowincyi
wysłać się odwrotną pocztą
za pobraniem. —7793

Zarząd dóbr Miżyniec ma
na sprzedaż 2 buhajki
półtoraroczne, 1 buhajka ro-
cznego i 2 buhajki półtoroczne
pełnej krwi Simenthal.
9261 5

335 recept

preczenia ciast wszelkiego ro-
dzaju, robienia lodów, likie-
rów, tortów itd. autorki dzieła
„Praktyczna kuchnia” Róży
Makarowiczowej wydanie
drugie. — Do nabycia w
księgarni Seyfartha lub u
autorki we Lwowie pl. Da-
browskiego 5. Cena 2 korony.
z przesyłką 2-50 kor. 6581 ?

Interesy majątkowo

I handlowe.

Majątność Jasienica ma na
sprzedaż dwa miłyny i
tartak wodny, kilka domów
w Jasienicy i sprzedaje grun-
ta i łaki morgami na wieczy-
sta własność. Bliszej wiado-
mości udzieli Zarząd dóbr Ja-
sienica około Krosna. 8993 1

Do sprzedania kamienica
2 piętrowa, ze stajnią, wo-
zownią, wolne lata, potrzebna
gotówka 9.000 zł. Blisza wi-
adomość udzieli p. Wolański,
Hoffmana 6, II. piętro. 8997 10-7

Willa z dużym ogrodem sta-
ją, wozownią i mieszka-
niem dla portjera przy jednej
z głównych ulic we Lwowie
z komfortem urządzona do r.
1906 wolna od podatków do
sprzedania za 60.000 złr. Wi-
adomość w Admin. „Słowa Pol-
skiego”. Pośrednictwo wyklu-
czone. 9118 10-3

Wynajmę na stałe real-
ność w drugiej dzielni-
cy. Wiadomość Wenzel, Gró-
decka 22. 9192 2-2

Piekarnia dobrze idąca z re-
alnością, jest do wynaje-
cia. Szostkiewiczowa, Brze-
żany. 9235 3

Posiadłość o dwóch muro-
wanych, jednym drewnia-
nym domie, budynku gospo-
darczym, ogrodzie, kompleks
jedenaście morg., w powiato-
wym mieście, stacyi kolej-
wej, przynosząca dochodu ro-
cznego 4400 koron do pozby-
cia. Zgłoszenia: Sokołowski,
Szopena 8 Lwów. 9244 1

Mieszkania i sklepy.

Pokój kawalerski, front,
elegancko umeblowany
z osobnym wchodem od 15
października do wynajęcia
plac św. Jura 1. 7, parter,
drzwi na prawo. 9236 2

Poszukuję osobnego nieu-
meblowanego pokoju w
porządnym domu między poli-
techniką a śródmieściem. Ko-
nieczna czystość, dobre powie-
trze. 9251 1

Sw. Zofii 4. na II. piętrze
pięć pokoi, przedpokój,
kuchnia itd. korzystnie do wy-
najęcia. 9237 5

Sklep z kuchenką, piwnicą,
każdego czasu do wynaje-
cia w domu ul. Pańska 2
9234 2

Dwa pokoje kawalerskie
II. piętro, Grodzickich 2
róg Dominikańskiej i rynku.
8613 10-9

Kopernika 38, w parterze 6
pokoi, przedpokój i ku-
chnia. — I piętro 8 pokoi, 2
przedpokoje i kuchnia. Mogą
być dodane stajnie i wozownie.
9046 5-3

Gosiewskiego 4 od 1 listo-
pada na I. p. 6 pokoi z ła-
zienką, 2 spiżarniami, pokojem
służbowym. 6100 3-2

4 pokoje z kuchnią 60 kor.
Gródecka 51. 9140 4

Zaraz do wynajęcia przy ul.
Matejki 8 — 6 pokoi
z przedpokojem kuchnią spi-
żarką i przynależnościami.
9162 3-8

lub 7 pokoi, łazienka do
wynajęcia. Krosno-wskie
9114 5-2

Dzienniki różne.

CHOROBY weneryczne
i zastarzałe, obojga płci
choroby skórne i kobiece,
osłabienie na tle neurasthenii,
leczy radykalnie
Dr. Frisch.
PASAZ HAUSMANA, Liczba 8.
Zabiegi lecznicze odbywają się
pod osobistym dozorem. Bada-
nia mikroskopijne i endosko-
piczne w godz. od 8-10 i 2-6
7063

Kapelusze, czapki,
berlaczce, kalosze

petersburskie — poleca
Kazimierz Bielczyk

Lwów,
Halicka 2.
Cennik ilu-
strowany

na żądanie franco. 9026 10-4

Patenty wyjednywa in-
żyn. M. Gelb-
haus rządowy i zaprzysię-
żony rzecznik patentowy
Wiedeń I, Graben 29a 5251

Na legitymacye urzędni-
cze lub kolejo-
we fotografie Zakład „He-
lena” Batorego 32, 3 biu-
st. 2 korony. Wykonanie najta-
rniejsze pomimo ceny re-
klamowej. Uprasza się o
żliwie wezwane zgłoszenia.
9241 1

Zaproszenia ślubne pięknie
i tanio wykonuje drukar-
nia L. Wiśniewskiego w Ja-
rosławiu. 7821 1

Kapuzi teatralne różno-
kolorowe dla pań, ja-
koteż kapuzki pluszowe dla
dzieci i wszelkie przybory
modniarskie poleca magazyn
mód Michaliny Maysehnä-
ter, przy ul. Sobieskiego 3.
8810

LEON NOWOSAD
ortopedysta

Skład obuwia
specjalny wy-
rób zaobysto-
wy we Lwo-
wie, w pas-
ażu Mikolascha
Absolwent c.
k. muzeum
przemysłow.
w Wiedniu.

Możliwie tanio.
9218 3

WP. Dr. Joachimowi Ko-
sterkiewiczowi z Do-
liny za umiejętną i szcze-
śliwie przeprowadzoną ope-
racyi u mej żony i za na-
der troskliwe zajęcie się
chorą w czasie słabości,
składam na tem miejscu ser-
deczne podziękowanie staro-
polskiem „Bóg zapłać”.
9280 1 L. Heilman.

Starosta Reichelt rzecznik
w sprawach administracyj-
nych, przeprowadził się na ul.
Kopernika 28. 9276 1

Plaszczki dla dzieci
poleca najtaniej

Karolina Szydłowska
Lwów, Akademicka 14.
9274 6-1

Poleca się najlepszy spe-
cjalny Magazyn herba-
ty i kawy po najniższych
cenach MARKUSA PARNESA
Lwów, ulica Jagiellońska 15.
Cenniki na żądanie wysłam
gratis i franco. 6-18

Najgustowniejszą garnie-
rę dla dzieci pole

Skład i pracownia obuwia
dla pań, panów i dzieci
poleca własnego wyrobu **Bazyli Chmielik**, Akademicka
25, róg Fredry. Na prowincye
zamówienia skutecznie się za-
nadesłaniem zużytego bucika.
—8080

Do nabycia meble własnego
wyrobu po najniższych
cenach u **FRANCISZKA**
ZEIZERA, Lwów,
Pasaż Mikolascha.
8239 30—10

Stary Wohl
poleca **Herbatę** znakomitej
dobroci **Pasaż Hausmana** nr. 3.
8696 50—10

Eleganckim Paniom
polecam moją przv ulicy
Sykstuskiej 29 nowo otwo-
rzoną

Pracownię toalet damskich
gdzie wykonuje się wszel-
kie ubiory według systemu
prof. Szaka w Wiedniu jak
najstaranniej, szybko i ele-
gancko po miernych ce-
nach.
ZOFIA WALENTA z Pragi.
8897 10—5

LOS

gdziekolwiek zastawione, wy-
kupujemy i dopłacamy do peł-
nego kursu dziennego. Te same
losy, t. j. te same numery
sprzedujemy na dowolne spła-
ty miesięczne.
DOM BANKOWY

Rohatyn i Ulam
Lwów, Sykstuska 8.
9155 5—3

Nieźrównanej dobroci!!!

WARSZAWSKIE
tutki cygaretowe

poleca
Władysław Radziszewski
w **Tarnopolu**.

Wzory i cenniki na żądanie
odwrotnie. 9015 9

Drzewka owocowe

poleca po cenach niskich
Zarząd szkółek hr. Z.
Tarnowskiego w Dzikow-
ie, poczta Tarnobrzeg.
Cenniki opłatnie na ża-
danie. 9183 9—2



W chorobach pęcherza
moczowego i innych
tym podobnych dolegliwościach
są najbardziej rozpowszechnio-
nym i najlepszym środkiem
kapsułki tarolinowe (na-
zwa zastrzeżona), które można
zażywać, nie przeszkadzając
sobie w codziennych zajęciach,
należy żądać zawsze **Grötz-**
Nera kapsułek tarolinowych
a wszystkie rzekomo skutecz-
niejsze środki stanowią do-
rzucać należy. 50 kapsulek:
11 z olejem santalowym, 3 z sa-
lolem, 3 z ekstraktem Kubeba.
Cena 3 korony. Do nabycia
w aptece **Piapesa Poratyńskie-**
go, Lwów, **Plac Bernardyński**.
5218

Materye wełniane damskie

na sezon
jesienny i zimowy
poleca

Mikołaj Ludwig

Hotel Georgea
LWÓW. 8796 11



Pasaż Hausmana
Lwowskie Fotoplastikon
(46 razy premiowane)

Od 5/10 do 11/10 do widzenia
zajmująca podróż

HAVANA
(Cuba) — **St. Sebastian.**
Wstęp 10 centów.

Od wielu lat zaszczytnie
znana **Pracownia bielizny i**
haftów została przeniesiona z
ul. **Zimorowicza 2** na ul. **Aka-**
demicką 25 (róg **Fredry**).
Jadwiga Dobrowolska.
9164 1

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety
wcześniej do nabycia w biurze Ploha. 8487

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy **Trzeciego Maja** l. 11.
Codziennie koncert muzyki wojskowej, początek
o godz. 9 wieczór. 9196



HAYA antiseptyczny puder

dla niemowląt i dzieci
jest najlepszą i najskute-
czniejszą podsypką.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Otwarte cały rok.

SANATORYUM

Dr. Eugen. Waigla — Lwów,
ul. **Hausmana** l. 11.
pod admin. kierow. **Kazimierza Soleckiego.**
Nowo urządzone i przebudowane.

Przyjmuje chorych
na stały pobyt, celem leczenia wszelkich
chorób, z wyjątkiem zakaźnych i umysł-
owych. Prospekta na żądanie wysyła
Zarząd.

9279 12-1

Otwarte cały rok.

WILHELM BECK i Synowie

c. i k. nadworni dostawcy

8809

zakład umundurowania wykonuje kompletne mundury w najlepszej jakości dla pp. oficerów, urzędników państwowych wszelkich
dekasteryj, dla pp. odbywających jednoroczną służbę wojskową, jakoteż eleganckie ubrania cywilne tylko podług miary.

Wszelkie przybory uniformowe na składzie.

Filia: Lwów, ulica **Wałowa** 11.

Bacność! Wyroby bambusowe i
koszykarskie 9039
WÓZKI DLA DZIECI
w olbrz. wyborze bajecznie tanio poleca fabryka
KONIEWICZA Lwów 21
ulica **Akademicka**.
Cenniki franco.

Zarząd masy konkursowej **Maurycego**
Rappaporta
we Lwowie ogłasza niniejszem, że dotąd nie zrealizo-
wane wierzytelności łącznie około 12.000 kor. sprze-
dane zostaną dnia 25. października br. masy w dro-
dze ofert najwięcej ofiarującemu za jakąkolwiek cenę,
bez poręki za należność i ściągalskość. Termin wnie-
sienia ofert, do których należy dołączyć wadium 5%
tj. 600 kor. zakreśla się 25 paźdz. br. g. 12 w połu-
dniu, oferty przyjmuje zarządca masy **adw. dr. Lan-**
des we Lwowie ul. Krakowska 14, w godzinach biu-
rowych. Oferty późniejsze nie będą uwzględnione.
Wydział zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia żadnej
z wniesionych ofert. 9234 3

NAJNOWSZE WEŁNY

na suknie damskie

WIELKI WYBÓR
oryginaln. materyałów angielskich

na kostjomy i toalety wizytowe,

SUKNA
na żakiety i futra

Jedwabie

czarne i kolorowe w najmodniejszych bar-
wach i deseniach 9263

FLANELE i BARCHANY

polecają po cenach najniższych

KUSZCZAK & ZUBIK

We **LWOWIE**

plac **Halicki** 1.

Próbki franco. — Próbki franco.

Ważne dla P. T. Myśliwych
Pracownia rusznikarska
i sprzedaż broni we Lwowie,
ulica **Czarneckiego**, l. 2.
Bolesława Jankowskiego
poleca broń myśliwską wszel-
kich systemów pod gwarancją
wyprobowaną i uregulowaną.
Sprzedaż łusek nabojuowych,
maszyniek do nabijania i za-
kręcania. Rekonstruowane na-
boje, również miarki na proch
zastosowane do kalibru. Wszel-
kie reparacje przyjmuje się
pod gwarancją. Na żądanie
cenniki gratis i franko. Starą
broń kupuje, płacąc gotówką.
7958 10-5



Na sezon terazniejszy!

Sprowadziłem wielki wybór najmodniejszych materyi wełnianych
i **zybeliny**, flaneli i barchany francuskie, chustki zimowe, dywany,
kapy, portierey, franki, chodniki i **pokrycia na meble**, oraz płótna
szirtingi i stołową bieliznę z pierwszorzędných fabryk i sprzedaje ta-
kowe o 25 pre. taniej niż wszędzie

Mayer Widrich

Lwów. — Ulica **Żółkiewska**. — Lwów. 9285 3

DO KANADY



jakoteż do innych zamorskich krajów,
przeprawa najtaniej

powszechnie znana firma 9251 5-1

B. KARLSBERG, Hamburg, **Perdinandstr.** 15.

Nim kto sztykartę kupi, niech porówna moje
ceny z temi agentów okrętowych!

Dr. **EBERSA**

„THERAPIA“

nad **Adriatykiem** w **Cirkwenicy** pod **Fiume**
kąpiele morskie, kuracja winogronowa do końca września.
Sezon leczniczy i hydropatyczny
pod osobistym kierunkiem **Dr. Ebersa** od 1 paździer-
nika do 1 maja. 8216 3



J. Andela proszek **Zamorski**

zabija z pewnością

szwabry, karatony, pluskwy,
pechły, moskale, muchy, mrówki,

stonogi, moliki ptasie, wogóle wszelkie owady.

Składy: We **LWOWIE**: **Alojzy Hübner** droguerya **Rynek** 38,
P. Mikolasch apt., **Zygmunt Rucker** apt. pod „**Srebrnym**
Orienem“, **Alfred Beacock** ulica **Hetmańska** liczbą 4, **Ed.**
Bruckner apt. ul. **Sapiehy**, **Karol Bayer** ul. **Krakowska**, **St.**
Markiewicz **Rynek** 42, **Józef Ch. Finkler**, handel tow. korz.
Na **Błonie** 6. — **GLINIANY**: **Otmir Thader** apt. przedtem
A. Helm — **GRÓDEK**: **J. Heseheles** apt. i **A. Lippus**.
Fabryka i wysyłka w drogueryi J. Andela
pod **Czarnym psem** w **Pradze**, ul. **Husa** 13.
6690

Wszelchświatowa wy-
stawa 1900, 2 złote i
dwa srebrne medale

The

Berlitz School of Languages

Instytut nauki języków dla dorosłych
ulica **3 Maja** liczbą 2.

Konwersacya. — Korespondencya.

Angielskiego, francuskiego, rosyjskiego,
polskiego, niemieckiego

przez nauczycieli odnośnych narodowości.

Lekcyje dla pań i panów. 9273 1

Prospekta gratis i franko. Lekcyja na próbę bezpłatnie.

Wzory wysyła się franco na

TAPETY

(obicia ścian)

których kolosalny wybór

poleca 9282

W. Adamski dawn. **Jürgens**

Lwów, Sobieskiego 4.

MOTORY gazowe

i petrolinowe

Najlepsze referencye. Wielokrotnie premiowane. Cenniki franco.
Najtańsza siła ruchu dla przemysłu każdego rodzaju.

Warchałowski & Seidler, fabryka motorów

Wiedeń IX. Rögergasse 18. 5976